

LA SEMAINE  
POLONAISE

23, rue Taitbout  
PARIS (IX<sup>e</sup>)

# Tygodnik Polski

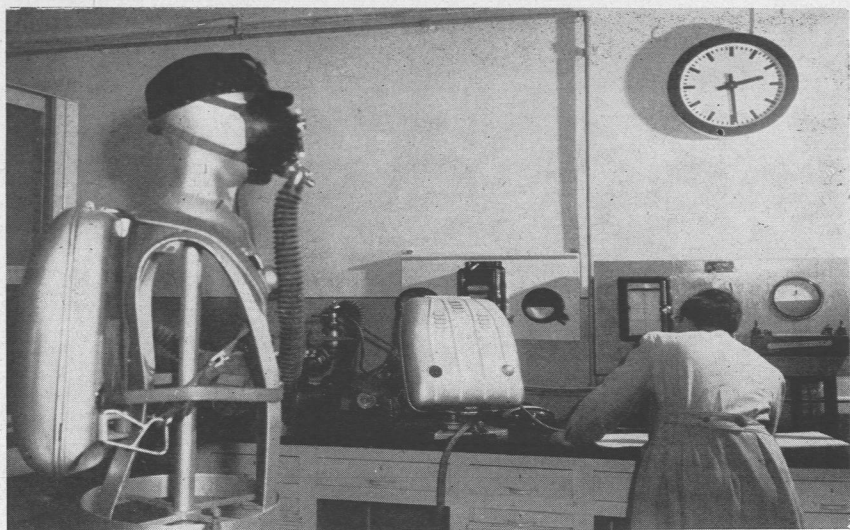
PRIX  
CENA 0,40 N.F.

Nr. 2 (118) ★ 10 JANVIER  
STYCZEN 1960





FILM  
TY  
GOD  
ni  
a



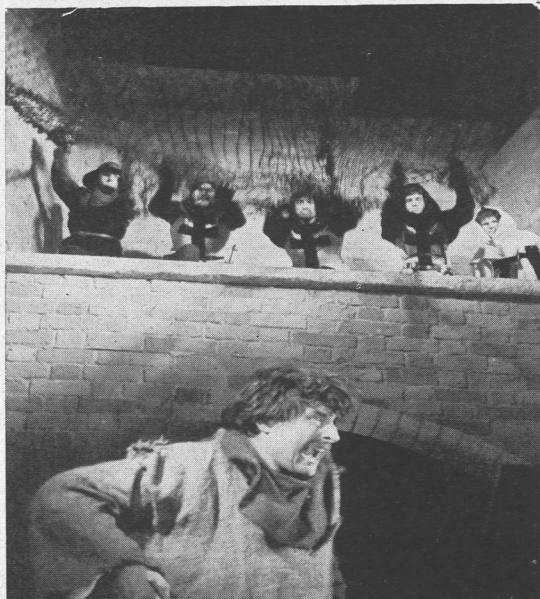
W Tarnowskich Górach wyrabia się ratunkowy sprzęt górniczy doskonałej jakości.



Nowy Rok rozpoczął się we Francji pod znakiem ciężkich franków. Oto nowe banknoty nowych franków.



Nowy pomysł narciarzy z Bielska — nartorower. Czy to się przyjmie?



W filmie „Krzyżacy”, według powieści H. Sienkiewicza, Juranda ze Spychowa gra Andrzej Szalawski. Za chwilę Juranda schwytają Krzyżacy.



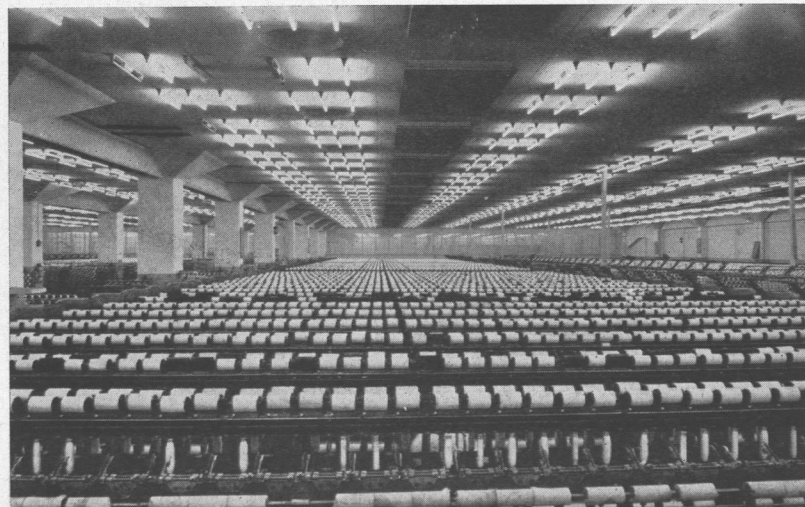
W zimie zamiast na słońcu — zwierzęta w Zoo poznańskim wygrzewają się w promieniach lampy kwarcowej.



Dziennikarska konferencja „na szczycie” zgromadziła przed mikrofonami Radio-Luksemburg redaktorów: Alexis Adjoubei (Izwiestia), Marquis Childs (Washington-Post), William Connor (Daily Mirror) i Pierre Lazareff (France-Soir).



Powodzie nawiedziły znów południowo-zachodnią Francję. Oto widok drogi i pól w okolicy Marmande.



Tak wygląda hala zakładów włókien sztucznych w Gorzowie.



Taka scena świątecznego posiłku ma miejsce oczywiście w Anglii

Najlepsze zdjęcie  
tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

nadesłał w ubiegłym tygodniu  
p. Kogut

PRZYPOMINAMY —  
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.



**Cena prenumeraty:**  
kwartalnie: 4 FN.  
półrocznie: 7 FN.  
rocznie: 13 FN.

**Przedstawiciel w Belgii**  
O. KUC,  
LIEGE, — 90, rue Luxembourg  
C. C. P. 66.69.45 Liège

**Cena prenumeraty:**  
kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj**  
**w numerze**

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata .....	4
„Czarne złoto” nad Wisłą .....	5
Wielki konkurs noworoczny .....	6
List z kraju ....	6
U rodziców „Warszawskiej Nike” ..	7
Reumatyzm leczy się darmo .....	8
Tajemnicze wołanie ratunku .....	9
Gwiazdki - Gwiazdki ..	10
Ulica Bliska ....	12
Michalinka. Rady od serca .....	13
Usługi praktyczne	15
Majster Klepka rądzi .....	15
Sport .....	16
Mały Tygodnik ..	17
Wojsko z piórkami .....	19
„Krzyżacy” .....	20

**nasza okładka**

Zima już w pełni. Mieszczuchy marzną, ale dzieci i sportowcy cieszą się nartami i saneczkami.



# «CUDOTWÓRCA» Z GDAŃSKIEJ POLITECHNIKI

**W** latach wojennych zjawiał się w Zurychu młody polski porucznik, internowany w Szwajcarii wraz z innymi uchodźcami po dniach wrześniejszej klęski. Porucznik — w cywilu naukowiec — zajął się badaniami, które pasjonowały go jeszcze przed wybuchem wojny. Tematem jego prac był opór stawiany przez różnego rodzaju środowiska gruntowe przy przepuszczaniu przez nie prądu elektrycznego. Wyników nie zdążył wówczas opublikować, lecz prace te, wciąż doskonałe i wzbogacane od chwili powrotu do kraju, są fundamentem dzisiejszej światowej sławy — profesora i jego metody zeskalania gruntów: profesora Cebertowicza i tzw. cebertyzacji.

Bo cebertyzacja zdobyła w ostatnich latach świat szeregiem cudownych, zdawałoby się, zwycięstw nad przyrodą. Ma na swym koncie i ocalenie pięknego warszawskiego kościoła św. Anny, i wielkiego kombinatu przemysłowego w dalekich Chinach. Wyrusza na ratunek „krzywej wieży” w Pizie i niszczyjących zabytków Wenecji. Do jej pomocy chce sięgnąć Irak w odbudowie prastarego, babilońskiego systemu nawadniania tego kraju. Profesor Cebertowicz otrzymuje dziesiątki ofert, próśb o konsultację — z Europy, Ameryki i Azji.

Lecz zanim ruszymy szlakiem dotychczasowych „cudów” cebertyzacji i dalszych zamierzeń prof. Cebertowicza — kilka słów o tym, na czym jego metoda polega.

## Na czym cud polega?

W pracowni Moskiewskiego Uniwersytetu odnotował prof. Reuss ciekawe zjawisko: zaobserwował mianowicie, że stały prąd elektryczny przepuszczany przez nasycyony wodą pył kwarcowy wywołuje ruch wody w kierunku elektrody ujemnej. Działo się to w roku 1909, a z tego właśnie, zaobserwowanego przez moskiewskiego uczonego zjawiska tzw. elektroosmozy, bierze początek elektroosmoza — czyli metoda zeskalania sypkich i osuwających się gruntów przy pomocy procesów elektrokinetycznych.

Polski uczone, który tę metodę stworzył i ciągle doskonali, rozszerzając coraz bardziej zasięg jej zastosowania — oparł swą pracę na obserwacjach profesora Reussa i późniejszych pracach polskiego uczonego, Smoluchowskiego. Odkryte przez nich tajniki przyrody stają się dzięki prof. Cebertowiczowi bronią w ręku człowieka przeciwko przyrodzie.

— Bo jeżeli pod wpływem prądu woda ścieka w kierunku ujemnej elektrody — rozumował profesor — można ją do tego zmusić wtedy, gdy to jest człowiekowi potrzebne. Można to osiągnąć, umieszczając



Iza bada chińskie pałeczki...



Profesor Cebertowicz.

w gruncie w odpowiedniej od siebie odległości dwa rzędy elektrod, które będą działać jak pompy ssąco-tłoczące — katoda sse, anoda pompuje. Woda będzie się gromadzić przy katodach, skąd można ją odprowadzać — gdzie człowiek zechce.

Można też, posługując się tą samą „bronią” — elektrodami nie tylko odwadniać grunt, ale i zeskalać go. Wprowadzenie przy anodach i spływające do katod szkło wodne i chlorek wapnia — potrafią nadać każdemu gruntowi twardość skały.

Taka jest, najprościej rzecz tłumacząc, istota elektroosmozy. Świadomi więc jej zasad — możemy wyruszyć tropem jej wciąż większych podbojów...

## U grobowca Mieszka I

Był rok 1949. W budowniczych pięknej, nowoczesnej arterii stolicy — Trasy W-Z — uderzyła jak grom tragiczna wiadomość: obsuwa się skarpy pod zabytkowym kościołem św. Anny — najpiękniejszą ozdobę Trasy. Na ratunek kościoła ruszyli pod kierunkiem inżynierów ekipy robotników. Dzień i noc wznoszono rusztowania ochronne. Lecz sztab tej rozpaczliwej obrony wiedział, że jeżeli obsuwanie się skarpy nie zostanie wstrzymane w ciągu 14 dni — kościół runie.

Na ratunek został wezwany, mało jeszcze wówczas w kraju znany, profesor Politechniki Gdańskiej. Metoda elektroosmozy odniosła pierwsze głośne zwycięstwo. Kościół św. Anny patronuje nadal Trasie W-Z, wznosząc się pewnie na zeskalonej skarpie.

Nic też dziwnego, że właśnie prof. Cebertowicza wezwano rok później do Poznania. By ratować niedawno odkryte, bezcenne wykopaliska. Podczas rekonstrukcji uszkodzonej podczas wojny, zabytkowej, gotyckiej katedry — runął filar. Gdy zaczęto badać fundamenty, natrafiono na ślad starych, tysiąc lat liczących, murów poprzedniej świątyni. W ich obrębie znaleziono grobowiec Mieszka I, obok zaś ogromną nieckę baptysterium.

Lecz zabytkom, pamiętającym czasy chrztu Polski — groziła zagłada. Kamienie baptysterium i grobowca, spoczywające setki lat pod pokrywą ziemi — nagle obnażone — zaczęły szybko kruszeć w zetknięciu z powietrzem. Cudowny zabieg cebertyzacji przywrócił baptysterium biel i

trwałość betonu, zaś kamieniom grobowca Mieszka I — twardość i zieleni malachitu.

## Przez Chiny do Włoch

Daleka jest droga z Chiamusy, miasta w północnych Chinach — do miast włoskich, Pizy i Wenecji. Lecz właśnie tak okólną drogą zawędrowała cebertyzacja pod błękit włoskiego nieba. Bowiem uratowanie powstającego w Chiamusy wielkiego kombinatu cukrowniczego zwróciło na elektroosmozę oczy świata.

A sprawa była nad wyraz przykra. Wskutek zbyt pośpiesznie przeprowadzonych badań geologicznych, zlokalizowano budowę kombinatu na gruncie, który nie mógł udźwignąć ciężaru powstających murów. Zaczęły się rysować fundamenty. Eksperci rozkładali ręce.

Na ratunek kombinatu — i dobrego imienia polskiego przemysłu, kombinat bowiem budowali polscy inżynierowie — przybył profesor Cebertowicz. Zimą 1955 roku, wśród trzaskającego mrozu, rozpoczęło się zeskalanie gruntów. Uwieńczone — jak dotychczasowe akcje cebertyzacji — pełnym powodzeniem. Powodzeniem, które odbiło się szerokim echem wśród naukowców i praktyków, zajmujących się tymi zagadnieniami.

Taka właśnie była geneza zaproszenia prof. Cebertowicza do Włoch, do Pizy.

Któż nie zna sylwetki krzywej wieży, powielanej na tysiącach obrazów i widokówek? Lecz choć obraz od wieków się nie zmienia, ludzie powołani do czuwania nad zabytkami wiedzą, że wieża, wprowadzie w sposób dla oka niedostrzegalny, pochyla się stopniowo coraz bardziej. Grunt nie wytrzymuje jej grawitującego ku ziemi ciężaru. Dziś jednak wiadomo już, że budzące niepokój pytanie „co dalej?” — przestało być groźne. Cebertyzacja uratuje krzywą wieżę.

## Cała nadzieja Wenecji

Podczas włoskiej wizyty prof. Cebertowicza sprawę tej wieży usunęła jednak w cień inna — o wiele szersza i jeszcze bardziej frapująca. Sprawa Wenecji. Przed tym jednym z najbliższych miast świata — stoi bowiem widmo zniszczenia. Poprzecinana dziesiątkami ka-

(Dalszy ciąg na str. 8-mej)



# GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA .... MAŁA

## PARYŻ

W DNIU 4 STYCZNIA ZGINAŁ tragicznie w wypadku samochodowym jeden z najwybitniejszych pisarzy współczesnych, laureat nagrody Nobla — Albert Camus.

LUDNOŚĆ FRANCJI przekroczyła w 1959 roku liczbę 45 milionów i liczyła 1 stycznia 1960 roku 45.355.000 osób (44.840.000 na 1-go stycznia 1959). 45-milionowym Francuzem jest Claude Maigrot, urodzony 2 maja 1959 w Herimoncourt, w departamencie Doubs.

TRAGICZNE MAŁŻEŃSTWO ZE ZMARŁYM NARZECZONYM zawrę w końcu stycznia 19-letnia Irene Jodar, mieszkanka Frejus. Jej narzeczony zginął w katastrofie powodzi, tydzień przed projektowanym małżeństwem, kiedy młodzi dali już na zapowiedzi. Zezwolenie na pośmiertne małżeństwo zostało wyjątkowo udzielone, gdyż Irene Jodar ma zostać matką w lipcu.

AIME CLARION, artysta „Komedii Francuskiej”, znany z wielu filmów, zmarł w Paryżu na atak sercowy.

FRANCUZI NIE LUBIĄ MLEKA, jak wynika ze statystyki, według której Francja zajmuje siedemnaste miejsce wśród narodów spożywających mleko: 91 litrów rocznie na osobę, czyli średnio ćwierć litra dziennie. Jeśli zważyć, że noworodki i małe dzieci wypijają około litra dziennie, konsumpcja mleka wśród dorosłych okazuje się bardzo słaba.

„KONFERENCJA NA SZCZYCIE” DZIENNIKARZY było spotkanie w Paryżu przedstawicieli prasy „Czterech Wielkich” pp.: Childs z „Washington Post”, Adzubeja (zicia Chruszczowa) z moskiewskich „Izwestii”, O’Connora z londyńskiego „Daily Mirror” i Lazarewa z „France-Soir”. W wypowiedziach transmitowanych przez Radio-Luxembourg, czterech dziennikarzy jednogłośnie wyrazili życzenie, aby rok 1960 przyniósł pokój i przyjaźń między narodami.

13 SZTUCZNYCH SATELITÓW było wystrzelonych w przestrzeń przez ZSRR i Stany Zjednoczone w r. 1959, a 24 w sumie od 1957 r. 11 spośród nich krąży jeszcze w przestrzeni kosmicznej, między innymi „Lunik I” dookoła Słońca.

## GENEWA

KOMITET DLA SPRAW ROZBROJENIA rozpocznie swe obrady w Genewie 15-go marca. Wejdą doń przedstawiciele dziesięciu państw: pięć „wschodnich” i pięć „zachodnich”, między innymi Francja i Polska.

## LONDYN

„NADZIEJĘ I OPTYZMIZM” w związku z rozpoczynającym się dziesięcioleciem wyraził premier Macmillan, który zapowiedział możliwość nowej wizyty premiera Chruszczowa w Londynie na wiosnę tego roku.

„EUROPEJSKI ZWIĄZEK WOLNEJ WYMIANY” został oficjalnie zarejestrowany w stolicach państw członków — Anglii, Norwegii, Szwecji, Austrii, Danii, Szwajcarii i Portugalii — liczących w sumie 90 milionów mieszkańców. Ten gospodarczy organizm stanowi odpowiedź na stworzenie organizacji „Wspólnego Rynku”, do której wchodzi sześć innych państw europejskich.

OD NOCY WIGILIJNEJ kobiety miasta Birmingham nie odważają się same wychodzić na ulice i otwierać drzwi domów z nastaniem nocy. Londyński Scotland Yard (policia kryminalna) daremnie poszukuje w mieście i okolicznych lasach mordercy-sadysty, który napada na samotne kobiety i w noc wigilijną zamordował w okrutny sposób 20-letnią dziewczynę. W mieście panuje niepokój.

## WASZYNGTON

„MIĘDZYKRAJOWE” SZTUCZNE SATELITY będą prawdopodobnie wyrzucane w przestrzeń w końcu roku 1960. Według danych ze źródeł amerykańskich, doświadczenia te byłyby dokonywane wspólnie przez uczonych dwunastu krajów, w tym Anglii, ZSRR, Kanady, Włoch, Japonii i Australii. Satelity mają być budowane w państwach nie-amerykańskich i wyrzucane za pomocą pocisków a-

merykańskich typu „Scout”. Będzie to pierwszy krok na drodze współpracy w podróży kosmicznych.

PREZYDENT EISENHOWER uda się do Związku Radzieckiego prawdopodobnie w czerwcu br. — oznajmił sekretarz Stanu Herter, który zapewnił, że rząd amerykański dołoży wszelkich starań, aby zapewnić zbliżenie i odprężenie między mocarstwami.

OSTATNIE „ATOMOWE” BOMBOWCE amerykańskie opuszczają w bieżącym tygodniu bazy francuskie i są przenoszone do Anglii. W kołach rządowych wyjaśniają, że decyzja ta została powzięta wskutek odmowy ze strony rządu francuskiego zachowania na swym terytorium obcych eskadr lotniczych, uzbrojonych w broń atomową, która mogłaby być użyta bez uprzedniej zgody rządu francuskiego.

STANY ZJEDNOCZONE uważają, że mają prawo wszczać swe doświadczenia z bronią atomową, przerwane do 31-go grudnia 1959 r. na mocy układu między mocarstwami atomowymi, jednak nie uczynią tego bez uprzedniego zawiadomienia — oświadczył prezydent Eisenhower.

## MADRYT

W HISZPANII zmarł Ante Pawelicz, który w latach 1941-45 aktywnie współpracował z Niemcami hitlerowskimi jako szef marionetkowego „państwa chorwackiego”. Na rozkaz Pawelicza została zamordowanych pół miliona Serbów, kilkadziesiąt tysięcy Chorwatów i Żydów. W 1934 roku członkowie terrorystycznej organizacji „Ustaszi”, na czele której stał Pawelicz, wykonali w Marsylii zamach terrorystyczny i zabili króla Jugosławii Aleksandra, przybyłego z wizytą do Francji oraz francuskiego ministra Spraw Zagranicznych Louis Bartheta. Po wojnie Ante Pawelicz ukrywał się w Argentynie, a następnie w Hiszpanii i rząd Jugosławii daremnie domagał się wydania tego przestępcy wojennego.

## RZYM

PODCZAS TRADYCYJNEJ „ODNOWY” noworocznej, kiedy mieszkańcy wyrzucali przez okno stare rondle, butelki i niepotrzebne graty, jedna z mieszkanek Pescari została wyrzucona z pierwszego piętra przez gorliwego i trochę podchmielnego męża, lecz na szczęście nie odniosła ran.

PREZYDENT GRONCHI i minister Spraw Zagranicznych Pella udają się do ZSRR. Pra-

sa i koła polityczne poświęcają dużo uwagi tej wizycie.

## MOSKWA

PO RAZ PIERWSZY przemysł metalurgiczny ZSRR wyprodukował w 1959 r. 60 milionów ton stali, przewyższając plan o 900 tysięcy ton.

PREMIER CHRUSZCZOW wyraził zgodę na propozycję „Trzech” zachodnich, aby konferencja „Czterech” na najwyższym szczeblu została otwarta w Paryżu 16 maja. Konferencja ma omówić sprawy Berlina, Niemiec, rozbrojenia i stosunków między Wschodem a Zachodem.

ROK 1960 ROZPOCZYNA SIĘ pod znakiem spotkania „na szczycie”, oświadczył premier Chruszczow na wielkim bankiecie noworocznym na Kremlu, dodając, że jeśli propozycje rozbrojenia ZSRR będą przyjęte, ZSRR będzie gotów rozwiązać swą armię w każdej chwili; jeśliby jednak nie zostały przyjęte, rząd radziecki zbada możliwość jednostronnego rozbrojenia swego państwa.

NA ZASADZIE PODPISANEGO w Moskwie układu amerykańskie konsorcjum włókiennicze „Intertex” zbuduje w Kalininie na północy od Moskwy przedzielnię wyposażoną w najnowocześniejszy sprzęt i 50.000 wrzecion do przędzenia wełny i bawełny. Koszt budowy około 30 milionów dolarów.

## BRUKSELA

KRÓL BAUDOIN POWRÓCIŁ z podróży do belgijskiego Kongo, w czasie której zjazd trzech głównych partii nacjonalistycznych postanowił ogłosić niepodległość Konga i stworzyć „Federacyjną Republikę Centralnej Afryki”, obejmującą sześć niepodległych sferowanych państw.

## KAIR

CZTERECH SYRYJSKICH MINISTRÓW Zjednoczonej Republiki Arabskiej, członków socjalistycznej partii „Baath” podało się do dymisji na znak protestu przeciwko polityce prezydenta Nassera w sprawie reformy rolnej. Egipskie koła polityczne uważają, że dymisja ta może być zwiastunem kryzysu wewnętrznego w Z.R.A., gdzie pogłębiają się różnice zdań między lewicowymi kołami Syrii a polityką prezydenta Nassera.

## WIDMO NAZIZMU STRASZY ŚWIAT

ZŁOWRÓBNE znaki hitlerowskiej swastyki, które ukazywały się znów na murach miast Niemiec Zachodnich wymownie świadczą o tym, że siły nienawiści, rasizmu, zbrodni i wojny bynajmniej nie dają za wygraną. Toteż ta nowa ofensywa nazizmu wzbudziła w sercach i umysłach ludzkich niepokój i przerażenie.

Sygnalem do demonstracji był akt wandalizmu, dokonany w noc Bożego Narodzenia, kiedy mury nowo poświęconej synagogi w Kolonii pokryły się znakami swastyki i obydniymi hasłami antysemitkami. W ciągu następnych dni „epidemia swastyki” rozszerzyła się — jak stwierdza paryski „Monde” — „na wszystkie prowincje Republiki Federalnej, od północy do południa, od wschodu do zachodu”. Specjalnie dotknięte nią są Saksonia, Bawaria, Ruhr, te byłe „fortece hitlerizmu”, gdzie incydenty przybierają formę otwarcie nazistowską. Znaki swastyki, hasła w rodzaju „Heil Hitler”, „Niemcy, przebudźcie się”, itd. zdobią już nie tylko synagogi, lecz kościoły katolickie i protestanckie, gmachy publiczne i domy prywatne.

Co więcej, zaraza przenika i do innych krajów zachodnich. W jednej z dzielnic londyńskich, gdzie niedawno miały miejsce napaści na osoby czarnej rasy, ukazały się nazistowskie i antysemityczne napisy... w niemieckim języku. Znaki swastyki nakreślone zostały na murach świątyni i domów w belgijskim porcie Antwerpii, w Wiedniu, w Sztokholmie i Oslo, w New Yorku, w korytarzach paryskiego metra...

Wobec niepokojów i oburzenia, jakie tego rodzaju przejawy wywołały na świecie, jak zresztą i w samym społeczeństwie niemieckim, władze Niemieckiej Republiki Federalnej aresztowały dwóch spośród sprawców incydentów w Kolonii, którzy okazali się członkami „Partii Reichu Niemieckiego”; kierowanej przez dawnych dygnitarzy hitlerowskich i liczącej dziś przeszło 16.000 członków, autentycznych nazi.

Organizacja ta nie została zawieszona, władze oświadczają jedynie, że otworzyły dochodzenie śledcze nad jej działalnością. Ale — jak zauważa François Musard w paryskim dzienniku „Aurore” — „jeśli śledztwo będzie prowadzone przez członków policji i se-

dziów, którzy tęsknią za reżimem nazistowskim, to czyż można oczekiwać jakiegokolwiek wyniku?”.

„W rzeczywistości, uderzyć należy wyżej, szukać odpowiedzialnych za ekscesy między członkami sądownictwa, wyższymi urzędnikami państwowymi, profesorami, przemysłowcami, którzy przy każdej okazji proklamują swe przywiązanie do rasistowskiej ideologii Trzeciej Rzeszy. Ludzie ci, którzy niedawno jeszcze nosili swastykę, zaturawają część młodzieży niemieckiej, wychowując ją w duchu ideologii Goebbelsów, Himmlerów i SS-owskich katów z obozów śmierci. Póki ludzie ci, winni budzących zagrożenie zbrodni, nie zostaną usunięci ze swych stanowisk, Republika Federalna będzie żyła pod straszliwą groźbą powrotu zbrodniczych widm i upiorów”, pisze François Musard.

Lecz ci „którzy nie zapomnieli” wiedzą, że niebezpieczeństwo to wisi nie tylko nad Niemcami Zachodnimi, gdyż duch nazizmu idzie w parze z duchem odwetu i zagraża pokojowi w Europie i na świecie.



# « CZARCIE ZŁOTO » NAD WISŁĄ

CZTERDZIESI PIĘĆ lat temu na Wiśle koło Sandomierza i Tarnobrzega przebiegała granica dwóch zaborczych państw: Austro-Węgier i Cesarstwa Rosyjskiego. Austro-Węgry dawno się rozpadły, carów rosyjskich zmioła rewolucja, odrodziła się Polska, ale granica na Wiśle pozostała. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Na to, żeby przejechać z jednego brzegu rzeki na drugi, nie trzeba było ani wiz, ani paszportów. Jednak Wisła oddzielała skuteczniej, niż granica pilnowana przez celników i strażę.

Rzadko zdarzało się, żeby zenili się z sobą mieszkańcy wiosek leżących na przeciwnych brzegach rzeki. Jeszcze rzadziej spotykali się z sobą mieszkańcy dwu takich wiosek na wspólnej zabawie, na odpuszcie. A jeśli już czasem do takiego spotkania doszło, zwykle się to źle kończyło. Po paru kieliszkach wódki, gdy z czupryn poczytało się trochę dymić, a alkoholem dodawał ludziom wigoru, wystarczyło, żeby ktoś głośno powiedział: Parasol albo Gol — wybuchała bójka, która nieraz kończyła się kilkutygodniowym pobytem w szpitalu.

Słowa Parasol i Gol były bowiem ciężkimi zniewagami. Mieszkańcy dawnej habsburskiej Galicji przezywali mieszkańców dawnej Kongresówki Parasolami, a ci sąsiadów zza Wisły nazywali Golami. Skąd się te przewiska wzięły? Historia milczy. Znany był tylko ich skutek.

Nienawiść między Parasolami a Golami trwała do ostatnich lat. Zdawano się, że trwać będzie wiecznie...

Ziemia w okolicach Tarnobrzega jest lekka i mało urodzajna. Ludzie żyli tu biednie, a jak wszyscy biedacy — lubili rozprawiać o olbrzymich skarbach. W długie, jesienne wieczory opowiadali, że w okolicach tych przed wiekami kłębiło się wiele diabłów, a diabelskie pokolenia gromadziły skarby przeogromne. Ażby nikt się do nich nie dostał, przysypały ziemią piaszczystą. Potem — jak opowiadali starzy — przyszli ojcowie Dominikanie, diabłów przepędzili, ale skarby zostały, i być może kiedyś ktoś je odkryje i do ostatniego dukata wybierze.

Tak sobie ludzie bajali. Niekiedy nawet tego diabelskiego złota próbowali szukać, ale czy to tak łatwo?

Potem gdzieś około roku 1938 chłopci, kopiąc piasek na potrzeby gospodarcze, odnaleźli na gruntach hrabiego Tarnowskiego złoci-

ste ziarenka śmierzące zgniłymi jajami. Ci, którzy to widzieli i znali opowieści o ukrytych skarbach, mówili:

— Patrzcie no, co to się z tego czarciego złota zrobiło?

Dokument o tym chłopskim odkryciu można dziś oglądać w muzeum w pobliskim Sandomierzu. Nie ma jednak w tym muzeum dokumentu, jak uczonego-geolog profesor St. Pawłowski wpadł na trop „czarciego złota”. Geolodzy mają swoje sposoby. W każdym razie poznałem koło Tarnobrzega chłopca, który twierdził, że był przy tym, jak chłopci profesorowi pokazali złotawe, śmierzące grudki.

— Panu z miasta coś się zrobiło. Był cały bladziutki i nie nie powiadał...

Ile w tym opowiadaniu jest prawdy, a ile zwykłej ludzkiej miłości do zdarzeń nadzwyczajnych — nie wiem. Pamiętam jednak pierwszy urzędowy komunikat o odkryciu w okolicach Tarnobrzega bogatych, jednych z najbogatszych w świecie złóż siarki. Dokładniejsze badania geologiczne wykryły, że złoża siarki jak gdyby — kpiąc sobie z ludzkich uprzedzeń — leżą po obu stronach Wisły.

Przystąpiono do robót górniczych. Wybudowano pierwszą kopalnię odkrywkową w Piasecznie, na lewym brzegu Wisły. Zaprojektowano drugą kopalnię na prawym brzegu Wisły. Między ziemiami Parasoli i Golów zaczęto budować most drogowy i kolejowy.

W roku 1958 urzędowa Polska Agencja Prasowa podała wiadomość, iż pierwsze wagony tarnobrzelskiej siarki wysłano do przeobrau w Zakładach Chemicznych w Ogorzelcu na Dolnym Śląsku.

W zapadłym niegdyś kącie Polski, skąd do roku 1939 tysiące ludzi rocznie emigrowało za chlebem do różnych krajów świata, zaczęły się wielkie przemiany...

## To co widać

Tarnobrzeg był miastem cichą. Podłużny rynek wypełniony skwerami i równo rozplanowanymi alejami młodych drzew był miejscem centralnym miasteczka, nad którym wznosił się klasztor Dominikanów.

Popołudnia ludzie spędzali siedząc w domach. Chłopcy i dziewczęta do znudzenia przechadzali się przez rynkowe alejki od pomnika Bartosza do Poczty i od Poczty do pomnika Bartosza.

Kiedy zaczął się ruch z siarką koło Tarnobrzega, w miasteczku



Kopalnia siarki w Piasecznie.

wybudowano budynek dyrekcji powstających kopalni i zakładów chemicznych. W dyrekcji pełno jest inżynierów, techników. Większość z nich, to ludzie młodzi i jeszcze nieżonaci. Czy można się więc dziwić tarnobrzelskim dziewczętom, że one pierwsze przedturyły trasę spacerów od pomnika Bartosza do budynku siarki — jak się gmach dyrekcji tutaj nazywa.

Wkrótce w Tarnobrzegu, nad dwoma niewielkimi sklepikami, rozblęły dwa pierwsze neony. Uruchomiono kawiarnię, w której gromadzili się młodzi inżynierowie, majstrowie i technicy. Wszystko to zwolna, ale stale, zaczęło zmieniać obyczaje miasteczka, które jeszcze kilka lat temu nie miało nawet porządnego kina.

Potem na przedmieściu Tarnobrzega, jeśli w tak małych miastach można odróżnić śródmieście od peryferii — powstało wcale niemale pierwsze osiedle dla budowniczych — tych najpotrzebniejszych — nowego zagłębia przemysłowego. Inżynierowie-górnicy, chemicy, przywieźli tu z sobą własne obyczaje, własny sposób ubierania się, bycia. Starzy mieszkańcy Tarnobrzega patrzyli na to nieufnie, ale zwolna zaczęli przybyszów naśladować.

Tak się złożyło, że byłem w Tarnobrzegu pięć lat temu i trzy dni temu. Te zewnętrzne przemiany dostrzegłem wyraźnie. Ale ciekawsze jest to, czego nie widać jak na dłoni...

## Zanikające granice

W kopalni siarki Piaseczno — skąd wydobyto już pierwsze setki ton rudy — przy budowie kombinatu chemicznego w Machowie, przy budowie linii kolejowych, mostów i dróg pracują mieszkańcy obydwu brzegów Wisły. Pierw-

szy raz zetknęli się z sobą aż tak blisko i w takich ilościach.

W pierwszych tygodniach zdarzało się, że dochodziło do bójek o przewisko Parasol lub Gol. Dziś obydwu te słowa uchodzą nadal za słowa obraźliwe ale żeby zaraz porywać się za noże?

Z każdym miesiącem — jak mówiono mi w Komendzie Powiatowej MO — widać, że ilość zatargów z powodu przewiska zmniejsza się i zmniejsza. Jeszcze trochę, a nie będzie to wcale problemem.

Tak to rozbudowujący się przemysł zaciera granicę, którą pozostawiły nam w spadku rozbiory Polski.

Ale to jeszcze nie wszystkie przemiany. I nie wszystkie zanikające różnice między ludźmi.

W okolicach Tarnobrzega i Sandomierza nie było przemysłu. Były to strony rolnicze, w których młyn, wytwórnię marmelady lub soków owocowych nazywało się szumnie fabryką. I nagle w te strony wtargnęła budowa. Przy wznoszeniu samego tylko kombinatu w Machowie pracuje ponad pięć tysięcy ludzi. Robotnicy ci, to prawie wszystko dawni chłopci. W ciągu niewielu dni musieli się przestawić z robót w polu, oporządzenia krów i koni na obsługiwania maszyn z których niejedna kosztuje więcej, niż wynosi bogactwo całej wsi.

W związku z robotami przyszło wykupić od chłopów spore połacie ziemi. To także nie było łatwe. Przyzwyczajenia, nawyki okazały się ciężką do przebycia przeszłością.

## Z chłopca robotnik

Na budowie w Machowie poznałem robotnika, który pracując jako operator przy maszynach bu-

dowlanych zarabia po 6 i więcej tysięcy złotych miesięcznie. Jak na polskie warunki, gdzie średni zarobek wynosi 1.800 złotych, suma to jest niemała. Ale operator żyje nader skromnie. Dlaczego?

Okazało się, że ten robotnik — dawny chłop, ale dzisiaj już wybitny fachowiec budowlany — całe nieomal zarobione i zaoszczędzone pieniądze przeznacza na zakup ziemi w rodzinnej wiosce. Posiadał ongiś 2 ha ziemi, obecnie ma już 6 ha. I po co mu to? Tego nikt nie wie. Najwidoczniej ma takie przyzwyczajenie.

W kopalni w Piasecznie rozmawiałem z dawnym chłopem, dziś górnikiem. Skarżył się, że chociaż uważany jest za dobrego fachowca, nie otrzymał mieszkania. Pytałem o to w dyrekcji kopalni. Okazało się, że już dwukrotnie proponowano mu wcale ładne mieszkania, z łazienką i balkonem, ale on nie chciał mieszkać tych objąć. Dlaczego?

— Nie miałbym gdzie trzymać krowy i świniaka.

Po co mu krowa i świniak, kiedy zarabia po 4 tysiące złotych miesięcznie? Nie wiadomo, można się jedynie domyślać, że chodzi tu o przyzwyczajenie. Przyzwyczaił się do własnej chudoby i trudno mu się z tym rozstać.

A jak będzie za parę lat? Nie bawiąc się w proroka, można przewidzieć, że ani krowa ani świniak nie będą mu potrzebne. Nie można przecież zapominać, że budowa w okolicach Tarnobrzega zaczęła się dopiero trzy lata temu. A sposób, w jaki rozwiązał się odwieczny konflikt Goli z Parasolami pokazuje, jak rozwiązywać się będą konflikty, które trapią obecnie okolice Tarnobrzega.

Wiesław Nowakowski  
Foto: K. Jarochoński



Nowy most połączył dwa brzegi Wisły.



# TYDZIEŃ WE FRANCJI

Noworoczne orędzie Prezydenta Republiki zostało odczytane w radio i ogłoszone w prasie. Żaloba z powodu śmierci brata powstrzymała gen. de Gaulle'a od osobistego wystąpienia i od wszelkich tradycyjnych przyjęć noworocznych. W orędziu swym gen. de Gaulle zwrócił się do Francji, Algierii i Wspólnoty z życzeniami „wysiłku w porządku i braterstwie”. Mówiąc o sprawach międzynarodowych gen. de Gaulle zapowiedział, że w roku 1960 Francja „spodziewa się współdziałać w odprężeniu stosunków między Wschodem i Zachodem”.

## Nowy frank

Nowy rok zaczął się nowym, ciężkim frankiem. Operacja min. Pinay'a postanowiona przed rokiem zaczęła działać z dniem 1 stycznia 1960. W istocie nie zmienia ona w niczym wartości realnej pieniędzy i dochodów. Tyle, że obecnie wszystkie sumy franków dzieli się przez sto.

Na razie w obiegu jest znacznie więcej dawnych banknotów niż nowych, najwyżej na poprzednich są nadruki sum w nowych frankach. Nowe banknoty są zresztą identyczne z dawnymi, różnią się tylko liczbą i dodatkiem: „Nouveaux Francs”. Wprowadzane będą stopniowo i długo jeszcze kursować będzie podwójna waluta. Długo też ludzie będą liczyć po staremu zanim się przyzwyczają do nowych liczb. Ale od 1 stycznia we wszystkich transakcjach i cenach obowiązuje nowy frank. Przy cenach łatwo się zorientować. Można po prostu nie zauważyć przecinka stawianego po drugiej cyfrze od końca. Natomiast już w pierwszych dniach było mnóstwo pomyłek w wypełnianiu czeków i przekazów pocztowych. Ale cierpliwości! Z czasem przyjdzie przyzwyczajenie.

W zamierzeniu twórców tej reformy miała ona wzmocnić franka, nadać mu większą powagę. Wskutek trwającej od lat znacznej zwyczajności i towarzyszącej jej nieznacznej zwyczajności jeden frank stał się monetą o minimalnej wartości. Teraz frank francuski będzie prawie równy frankowi szwajcarskiemu. Ważne jest jednak, co za tego franka można kupić. I tu nie się nie zmieniło. Francja pozostaje najdroższym krajem w Europie.

Ma więc zagrać jedynie motyw psychologiczny: ciężki frank ma budzić więcej szacunku, ma być trudniejszy do wydawania. Istnieją jednak obawy, że ten motyw może zagrać — przynajmniej w okresie przejściowym — także odwrotnie. Ciężkie franki będzie się wydawało tak samo łatwo, czy nawet łatwiej niż lekkie, zapominając o ich większej wartości. Poza tym ceny — mimo wyraźnych zakazów — będą miały tendencję do zaokrąglania się w jednostki bez względu na to, że te

dotychczasowe centymy stanowią poważną podwyżkę. Pierwsza próbowała to zrobić „Komedia Francuska” wybierając termin 1 stycznia do podwyżki cen biletów o 16 procent. Jednakże pod naciskiem opinii publicznej musiała cofnąć to zarządzenie i zwrócić klientom pobraną nadwyżkę.

Tylko w loterii państwowej nastąpiła zmiana. Główna wygrana została podwyższona do miliona nowych franków aby szczęśliwy wygrywający mógł się stać milionerem. W ogóle zaś jednym połączaniem pióra przestali istnieć miliardery i zamienili się w skromniejszych milionerów. „Rewolucja” ta jednak nie pozbawiła ich ani centyma, toteż mogli obchodzić hucznie Sylwestra w luksusowych lokalach na Lazurym Wybrzeżu, gdzie napływ gości w tym roku był tak duży jak nigdy dotąd.

## Strajk w radiu i telewizji

Święta końca starego roku i początki nowego zostały zakłócone długotrwałym strajkiem generalnym pracowników artystycznych i technicznych radia i telewizji. Przez radio nadawano jedynie muzykę z płyt, w telewizji pokazywano filmy. Strajk podjęli pracownicy biorący udział w realizacji audycji: asystenci, elektrycy, monterzy, kamerzyści. Dołączyli się do nich także dziennikarze.

Strajk wybuchł w związku z nowym statutem osobowym nadanym radiu i telewizji. Według tego statutu płace pracowników zwłaszcza niższych kształtują się na niezadowolającym ich poziomie. Pracownicy żądali podwyżki płac o 30 procent, obiecano im 2,5 do 5 procent. W sektorze prywatnym — przede wszystkim kinematograficznym — ci sami specjaliści otrzymują nie raz dwukrotnie, a co najmniej o jedną trzecią wyższe płace. Żądania pracowników radia i telewizji zmierzają więc do wyrównania poziomu ich płac z sektorem prywatnym. Rząd broni się przed tym stanowczo i nie chce ustąpić.

Żądania pracowników dotyczą też innych poza finansowymi spraw. Statut krzywdzi ich, jeżeli idzie o ich stanowiska w hierarchii pracowniczej, o awanse, o stałą kontrolę ministerstwa finansów i informacji.

# LIST Z KRAJU

## Drogi Stachu!

Wkrótce, w różnych dniach stycznia, będziemy w Polsce obchodzili 15 rocznicę wyzwolenia polskich ziem spod hitlerowskiej okupacji. Przed 15 laty bowiem ruszyła, jak burza, Armia Radziecka a wraz z nią i Wojsko Polskie, do decydującego natarcia. Niedawno przedtem, przed paru zaledwie miesiącami, w 1944 r. „generalny gubernator” Hans Frank notował w swoim dzienniku: „...sytuacja na wschodzie w następstwie ataku w ogóle będzie mogła być wkrótce wyjaśniona”.

Tak też się stało, tylko że atak nastąpił nie ze strony Niemiec, jak spodziewał się tego kat Polski, Hans Frank ale ze strony przeciwnej, i... sytuacja rzeczywiście została wyjaśniona. Okupanci uciekali z dawionej przez ponad pięć lat Polski. Jedno miasto po drugim zrzucało hitlerowskie okowy; 17-go stycznia ożyło cmentarzysko Warszawy, z której — według morderczego określenia Hitlera — pozostało tylko „pojęcie geograficzne”.

Kolejno czerpały pierwsze oddechy wolności Kraków, Gdańsk, Poznań i Bydgoszcz a wreszcie polski żołnierz stanął u boku żołnierza radzieckiego na dawnych polskich ziemiach, w Opolu, Zielonej Górze, we Wrocławiu, Kłodzku, Kołobrzegu i Szczecinie.

Chciałbym, wspominając tamte dni, nawiązać do jednej z tych rocznic, do wyzwolenia Oświęcimia. Być może, że wkrótce napiszę Ci o tym więcej, ponieważ — jeżeli mi zdrowie dopisze i czas pozwoli — pojadę na uroczystości rocznicowe do Oświęcimia, za którego drutami, jak Ci wiadomo, spędziłem kilka lat życia w hitlerowskim obozie koncentracyjnym.

Myślę, że wielu byłych więźniów zjedzie się w tych dniach do Oświęcimia z całej Polski, a chyba i z za-

granic przyjadą na miejsce najstraszliwszych przeżyć ludzie, którzy przeszli przez to piekło i wyszli z niego, jedni z nielicznych, cudem cało.

O ile wiem, i z Francji wybierają się byli oświęcimiaczy na te uroczystości. Poza nimi na pewno przyjadą rodziny po zamordowanych, dla których 15 lat jest okresem zbyt nikłym, by zgasić pamięć o najbliższych i zatrzeć nienawiść do zbrodniarzy.

Na pewno spotkam tam wielu przyjaciół, z którymi łączą mnie więzy silne i nierozzerwalne. Bo chyba najtrwalsza przyjaźń zawiązuje się właśnie wtedy, kiedy ludzie są wystawieni na najstraszliwszą próbę. W oświęcimskim kaciecie ludzie byli wystawieni na takie próby co dzień, co chwila, i wtedy okazywało się, co kto jest wart. Łączyła nas więc przyjaźń tak niezmierna, jak niezmierną była nasza nienawiść do hitlerowców, którzy w naszych oczach mordowali naszych kolegów, którzy co dzień gazowali tysiące kobiet, dzieci i starców w potwornych krematoriach Brzezinek.

Mówią niektóre piękności, zwłaszcza ci, którzy byli z dala od tego wszystkiego, że pora już zapomnieć. Jak myślisz, czy my potrafimy zapomnieć? Nasze pokolenie nie zapomni. Dlatego nie jest to częste hasło, kiedy my spotykamy się w naszej dawnej kałowni i przysięgamy wciąż znowu: — Nigdy więcej Oświęcimia!

A „Nigdy więcej Oświęcimia” oznacza dla nas również „Nigdy więcej wojny”; „Nigdy więcej faszyzmu”; „Nigdy więcej odrodzenia niemieckiego militarysty”, ponieważ właśnie wojna i niemiecki militarysta i faszyzm doprowadziły do tego, że w jednej tylko fabryce śmierci w Oświęcimiu zginęły setki miliony ludzi.

No, ale dosyć o tym. Musiałem się wygadać, wiesz, jak mi te sprawy leżą na

sercu, nie umiem o nich mówić ani pisać obojętnie.

Pisałem Ci ostatnio o „Chopinowskiej gorączce”, która w związku z kolejnym chopinowskim konkursem ogarnia kraj. Mogę Ci donieść dodatkowo, że fabryka płyt gramofonowych „Muza” przygotowuje „Dzień wszystkie Chopina” na 24 płytach długogrających. Oznacza to 1200 minut, czyli 20 godzin muzyki chopinowskiej, gdyby chciał przeagrać wszystkie płyty po kolei. Grają najlepsi polscy sopranisci: Halina Czerny-Stejańska, Jan Elcier, Zbigniew Drzewiecki, Henryk Sztopka i inni. Myślę, że ta sprawa zainteresuje wielu Polaków również we Francji i Belgii, wśród których na pewno, jak w Polsce i zresztą na całym świecie jest mnóstwo przysięgłych zwolenników wspaniałej chopinowskiej twórczości. Pierwsza partia płyt z tymi nagraniami ukaże się w sprzedaży już w lutym, to jest w okresie VI Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego.

Skoro jesteśmy przy muzyce, jeszcze parę słów o miłym jubileuszu. W tym roku mija 90 lat od chwili, kiedy założone zostało Warszawskie Towarzystwo Muzyczne imienia Stanisława Moniuszki. Z tej okazji Towarzystwo przygotowuje wystawę o swej działalności i uroczysty koncert. Warto powiedzieć, że w szeregach Towarzystwa działali na rzecz upowszechnienia muzyki w kraju chyba wszyscy wybitniejsi kompozytorzy i odtwórcy w latach jego istnienia. Obecnie Towarzystwo utrzymuje 27 społecznych ognisk muzycznych, gdzie uczy się gry na różnych instrumentach oraz śpiewu około 2000 osób! Jeżeli Ty lub ktoś z Twoich w roku jubileuszowym zawita do „starego kraju”, nie omińcie i WTM. Warto tam zajrzeć!

Bądź zdrow.

MARIAN

# WIELKI KONKURS NOWOROCZNY

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza wielki konkurs noworoczny.

Zadania konkursowe zamieszczane są w czterech kolejnych numerach „Tygodnika”. (Patrz nr. 1 (117))

W każdym kolejnym numerze znajdzie się kupon konkursowy. Kupony te należy wypełnić i przechować, aż do zakończenia konkursu. Dopiero potem wszystkie kupony razem należy wysłać do redakcji.

Za rozwiązanie każdego z zadań uczestnik konkursu otrzyma określoną ilość punktów. Wśród Czytelników, którzy zdobędą największą ilość punktów, rozlosowane zostaną nagrody: polskie wyroby ludowe i książki.

# U W A G A ! UCZESTNICZKI KONKURSU NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

JURY KONKURSOWE  
PRZYSTĄPIŁO JUŻ DO OBLICZANIA  
KUPONÓW PLEBISCYTOWYCH

Dalsze informacje w następnych numerach

ZADANIE Nr 2

„Kto to napisał?”

(Za prawidłowe rozwiązanie 3 punkty)

1. Stara Baśń ( ) MICKIEWICZ
2. Faraon ( ) SIENKIEWICZ
3. Pan Tadeusz ( ) ORZESKOWA
4. Nad Niemnem ( ) PIŁUS
5. Krzyżacy ( ) RODZIEWICZÓWNA
6. Dewajtis ( ) KRASZEWSKI

Przy nazwisku każdego autora należy w nawiasie podać cyfrę, którą oznaczone jest jego dzieło.

ZADANIE Nr 3

„Czy ich znasz?”

(Za prawidłowe rozwiązanie 3 punkty)

1. Wielki poeta polski, mieszkał we Francji, pomnik jego stoi w Paryżu nad Sekwaną.

2. Kompozytor polski, ojciec pochodzenia francuskiego, mieszkał w Paryżu.

3. Kobieta-naukowiec, wraz z mężem Francuzem odkryła właściwości promieniotwórcze radu, laureatka nagrody Nobla.

KUPON KONKURSOWY

NR. 2 i 3

## Życzenia noworoczne dla Polski składali Rodacy w Konsulatach polskich

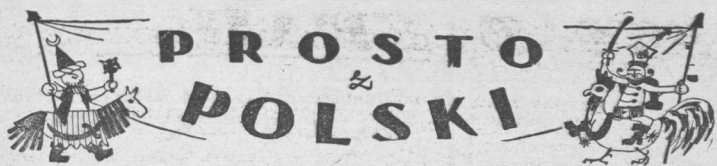
We wszystkich konsulatach polskich we Francji i w Belgii odbyły się w dniu 1 stycznia przyjęcia z okazji Nowego Roku. Bardzo liczni Polacy udawali się w godzinach rannych do gmachu konsulatu swego okręgu, aby złożyć na ręce przedstawiciela Polski życzenia noworoczne dla Ojczyzny.

W Paryżu, w salonych delegatury Polskiej Akademii Nauk, gdzie konsul generalny p. Edward Wychowaniec przyjmował życzenia, zebrało się bardzo wielu rodaków zamieszkałych w stolicy oraz banlieue paryskim. Na uroczystości obecny był ambasador Polski p. Stanisław Gajewski.

Uroczystości i wesoło obchodzono Nowy Rok w konsulacie w Nancy. Napłynęli tu licznie Polacy z całymi rodzinami nie tylko z Nancy, ale i z Briey, Longwy, Luneville, Metz i jeszcze bardziej oddalonych miejscowości. Przybyli także przedstawiciele „Est Republicain” oraz „Republicain Lorrain”. W dziennikach ukazały się nazajutrz obszernie sprawozdania z uroczystości wraz ze zdjęciami p. konsula Mieczysława Ogonowskiego w otoczeniu polskich rodzin.

Zdjęcia z obchodu Nowego Roku w konsulacie w Lille zamieścimy w następnym numerze.





## ● Nowy Rok

31 grudnia Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radia orędzie noworoczne.

Głównym tematem orędzia były sprawy polskiej gospodarki. Aleksander Zawadzki powiedział między innymi: „W 1960 roku — ostatnim roku bieżącego planu pięcioletniego powinniśmy stworzyć jak najlepsze warunki startu do przyszłego pięcioletnia. Powinniśmy więc wyciągnąć wszystkie wnioski z dobrych doświadczeń przeszłości a także wszystkie nauki z naszych braków i trudności, które napotykalismy”.

Przewodniczący Rady Państwa podkreślił konieczność troski wszystkich obywateli o porządek i gospodarność. Mówił również Aleksander Zawadzki o walce dla usunięcia napięcia międzynarodowego.

Ten sam temat był także treścią toastu noworocznego Władysława Gomułki na tradycyjnym balu sylwestrowym w gmachu KC PZPR.

1 stycznia w sali Pompejańskiej Belwederu przedstawiciele społeczeństwa składali życzenia dla Rady Państwa. W Belwederze złożyli również swoje podpisy w księdze życzeń przedstawiciele dyplomatyczni akredytowani w Warszawie. O północy z 31 grudnia na 1 stycznia we wszystkich kościołach w Polsce odbyły się uroczyste nabożeństwa dla uczczenia 1000-lecia chrześcijaństwa w Polsce.

## ● W warszawskim ZOO urodziło się nowe ZOO

Co pewien czas ukazują się w prasie krótkie notatki mówiące o nowych narodzinach w warszawskim ZOO. Wydawać by się mogło, że przybyło tam zaledwie kilka zwierzątek. Tymczasem z nowych „przychówków” urodzonych w roku 1959 można by bez mała stworzyć cały ogród zoologiczny.

Do ciekawszych zdarzeń zaliczyć należy pierwsze w Polsce urodziny hipopotama. Po raz pierwszy również przyszły tu na świat kurki wodne. Trzeci raz w Polsce zanotowano przyście na świat w ZOO zebra. Również i białe bociany rzadko rodzą się w niewoli, a w tym roku przybyło ich 9.

Ponadto warszawski ogród zoologiczny powiększył się o 14 lwów, 6 tygrysów, 6 panter, 3 pumy, 6 małp (pawiany płaszczowe i zielone oraz makaki jawańskie), jeźźowca, 2 kuny tumaki, hienę plamista, 16 niedźwiedzi brunatnych, 120 różnych odmian lisów, bawoła azjatyckiego, bizona, 4 jelenie szlachetne, 4 danielce, 3 mewy, 3 łabędzie, 3 kaczkę-karolinkę, bażanty srebrzyste i mongolskie oraz papużki faliste.

Wartość nowo urodzonych zwierząt i ptaków znacznie przewyższa straty, jakie ZOO poniosło w tym roku. Tylko część nowych zwierzątek pozostanie w Warszawie. Około 70 proc., kiedy podróżna, w roku 1960 i 1961 przeznaczy się na handel i wymianę z krajowymi i zagranicznymi ogrodami zoologicznymi.

## ● 13-letnia dziewczyna obroniła kasę sklepową

13-letnia Hania Barczewska, córka kierownika sklepu w wsi Wichulec w pow. Brodnica na Pomorzu, wykazała niedawno nie lada odwagę i przytomność umysłu. W czasie chwilowej nieobecności ojca, kiedy dziewczynka znajdowała się sama w sklepie, wtargnął do niego uzbrojony w pistolet złodziej i zażądał wydania pieniędzy z kasy.

Hania nie straciła jednak zimnej krwi i zaspalając sobą kasę zaczęła z całych sił wzywać pomocy. Spłoszony bandyta uciekł i w chwili potem wpadł w ręce tropiących go milicjantów.

Dziewczynka obdarowana została w nagrodę cennymi upominkami. Otrzymała między innymi zegarek, rower i dwa kupony materiału na sukienki.

## ● Odkryto znów grób ofiar hitleryzmu

W lasach koło Wejherowa odkryto ostatnio masowy grób kobiet zamordowanych przez hitlerowców na przełomie 1944-1945 r.

We wskazanym miejscu w lesie w pobliżu Lisewa koło Wejherowa natrafiono na mogiłę, w której znaleziono kości ludzkie i czaszki 143 osób. Większość pomordowanych zginęła od strzału w tył głowy.

Jak podają mieszkańcy okolicznych wsi przyprowadzono tutaj w zimie 1944-45 roku około 400 kobiet — w większości Węgierki i Polki — z obozu w Sztuthofie, które następnie rozstrzelano. Poszukiwania dalszych grobów zostaną podjęte.

## ● W 1960 roku w Warszawie Międzynarodowa Wystawa Filatelistyczna

Polska w roku 1960 obchodzi setną rocznicę wydania pierwszego polskiego znaczka pocztowego. — Głównym akcentem obchodu tej rocznicy będzie Międzynarodowa Wystawa Filatelistyczna, która zostanie zorganizowana w Warszawie w Pałacu Kultury i Nauki w dniach 3-11 września 1960 r.

Wpłynęły już zgłoszenia od ministerstw, względnie dyrekcji Poczty i Telekomunikacji 34 państw. Są to: Albania, Australia, Belgia, Brytyjska Gujana, Burma, Czecho-słowacja, Dania, Finlandia, Francja, Ghana, Gibraltar, Islandia, Izrael, Kambodża, Kanada, Kuba, Luxemburg, Montserrat (Indie Zachodnie), Nikaragua, Norwegia, Nowa Zelandia, NRD, NRF, Organizacja Narodów Zjednoczonych, Pakistan, Rumunia, San Marino, Stany Zjednoczone, Szwecja, Turcja, Tursk i Caicos (Indie Zachodnie), Tun's, Węgry, Związek Radziecki oraz od wytwórni znaczków: Thomas de la Rue w Londynie.

Liczba zgłoszeń indywidualnych wzrosła już do 520. Komitet Wykonawczy Wystawy „Polska 60” otrzymał również zawiadomienie o dalszych zgłoszeniach indywidualnych — 30 z Francji i około 100 zgłoszeń z NRD.

## ● W Wielkopolsce trwają orki

Podczas gdy w południowo-wschodniej części kraju gruba warstwa śniegu przykryła ziemię, na polach Wielkopolski — z wyjątkiem powiatów wschodnich — panuje ruch niemal jak w dni jesienne.

Wykorzystując sprzyjającą pogodę rolnicy kończą tam orki zimowe, przeorywają obornik pod ziemniaki itp.

Najwięcej rolników pracuje na polach powiatów Szamotuły, Jarocin, Gostyń, Środa i Krotoszyn.

## ● „Chatka Puchatków” zawiąnęła do muzeum

Sławna szalupa ratunkowa „Chatka Puchatków” zakończyła swą bogatą karierę morską i zawiąnęła do ostatniej przystani, którą jest... Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Jak wiadomo, po udanej wyprawie przez Atlantyk, Jerzy Tarasiewicz i Janusz Misiewicz powrócili kolejno do kraju, zaś łódź pozostała w San Juan. Dopiero niedawno statek linii „Alcoa Line” przetransportował ją do Nowego Orleanu, skąd przewieziona została do kraju na pokładzie motorowca PLO „Oleśnica”. Z nadbrzeża portowego przetransportowano łódź przy pomocy ciągnika do muzeum.

Daleka wyprawa zostawiła na „Chatce Puchatków” wyraźne ślady w postaci licznych uszkodzeń. Obecnie — szalupa zostanie poddana remontowi, który przywróci jej dawną świetność. Od wiosny „Chatka Puchatków” będzie udostępniona zwiedzającym.

# U RODZICÓW « WARSZAWSKIEJ NIKE »



Laureat i nagrody w konkursie na pomnik Bohaterów Warszawy — Marian Konieczny.

**D**OPROWADZALIŚMY do jakiegoś takiego wyglądu pracownię, która służy nam równocześnie jako mieszkanie, kiedy w wiadomościach radiowych podano, że projekt pomnika Bohaterów Warszawy, opatrzony numerem 97, otrzymał na ogólnopolskim konkursie pierwszą nagrodę — opowiada krakowski rzeźbiarz, Marian Konieczny. — Trudno opisać naszą radość i zadowolenie, że wielomiesięczny trud i wyrzeczenie się normalnego życia nie poszły na marne. Uciekliśmy z domu, uciekliśmy od bałaganu, gipsu, brudu, poplamionych i zniszczonych sprzętów i podłogi. Uciekliśmy na kolację do „Kaprystu”...

Marian Konieczny pochodzi z małej wioski Jasionów w powiecie Brzozów w Małopolsce. Po ukończeniu Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie studiował w Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych. Należy do słuchaczy pracowni profesora Ksawerego Dunikowskiego, do najlepiej zapowiadających się rzeźbiarzy. W 1954 roku otrzymał dyplom oraz 4-letnie stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki na studia w Leningradzie. Z Leningradzkiej Akademii Sztuk Pięknych wywozi bogaty zasób wiadomości oraz pracę naukową o rzeźbie. Z nią razem opuszcza Leningrad czarnooka i kruczowłosa moldawianka, p. Zagremma, inżynier-architekt a obecnie żona.

W tej samej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w której Marian Konieczny przed kilku laty kończył studia, otrzymuje obecnie stanowisko adiunkta i samodzielnie prowadzi I rok Wydziału Rzeźby. Rozpoczyna się teraz intensywna praca artystyczna na uczelni oraz we własnej pracowni. P. Konieczny lubi pracować nad dużymi tematami z zakresu architektury. Za pracę wysłaną na Międzynarodową Wystawę w Wiedniu podczas Festiwalu Młodzi — otrzymuje Srebrny Medal.

Do pracy nad projektem pomnika Bohaterów Warszawy przystąpił razem z żoną przed niespełna rokiem. Połowę czasu trwały prace nad koncepcją i szkicami. Organizowanie drugiego etapu konkursu oraz konkretne umiejscowienie pomnika na Placu Tea-

tralnym pozwoliły na dokładniejszą rozpracowanie samego tematu i zharmonizowanie rzeźby z założeniami architektonicznymi.

— Dlaczego operowaliśmy symbolem? Pomnik powinien być łatwy do zapamiętania i zrozumiały dla wszystkich. Ponieważ dla każdego Polaka zrozumiały jest symbol Warszawy — Syrena — i symbol zwycięstwa — Nike, opierając się na motywach obydwu, stworzyliśmy postać kobiety zrywającej się do boju. Umieściliśmy ją jako główny i zasadniczy akcent na wielkim placu. Sama rzeźba, odlana z brązu, umieszczona zostanie na ośmiu granitowym 12-metrowej długości. Od strony zachodniej umieściliśmy symbol barykad — ścianę 75-metrowej długości na której znajdują się rzeźbione w granicie, zróżnicowane plastycznie i kolorystycznie granitu, poszczególne fragmenty wałk między 1939 a 1944 rokiem, epitafia, znaki, napisy oraz głowy ludzkie wychylające się zza barykady. Obecnie przystąpimy do szczegółowego opracowania samej postaci „Nike Warszawskiej” oraz rzeźb znajdujących się na barykadzie. Od siebie muszę dodać — oświadczając p. Konieczny — że sąd konkursowy bardzo wnikliwie podchodził do nadesłanych prac, a teraz z pewną dozą tropy — oczekuję

spotkania z mieszkańcami Warszawy podczas publicznej dyskusji na temat mojego projektu.

— Czy sporządzenie projektu i makiet pomnika rzeczywiście wypełniło okrągły rok?

— Tak jest. Przez pół roku szkoliliśmy najróżniejsze pomysły i warianty, a następny okres zużyliśmy na sporządzenie kilku makiet wybranego pomysłu, studiując skalę i harmonię istniejącej zabudowy wokół placu. Prace te wykonał z żoną w naszej pracowni, w mieszkaniu na trzecim piętrze, dokąd wniosłem 500 kilo gipsu, 500 kilo gliny, drut, drzewo, konopie. Zniszczyliśmy sobie parkiet na podłodze i mieliśmy masę wydatków. Przez ostatnie dni i noce nie spaliśmy, żeby zdążyć na termin. Przez kilka miesięcy nikt nie miał prawa wstępu do naszego mieszkania, żeby nam nie przeszkadzać. Zresztą całe mieszkanie było w kompletnej ruinie. Dzisiaj przeżywamy podwójną satysfakcję: że to właśnie nam przypadła pierwsza nagroda i uwieńczyła nasz duży wysiłek oraz że pomnik stanie w Warszawie — ulubionym mieście moim i mojej żony.

Rozmawiał i fotografował:

Jerzy BARANOWSKI



Państwo Konieczny przy swoim dziele.



# REUMATYZM LECZY SIĘ DARMO

DO kliniki Instytutu Reumatologii w Warszawie przywieziono 10-letniego chłopca w ciężkim stanie, spowodowanym reumatyzmem. Dziecko leżało sztywno, nie mogło się ruszać, cierpiało bóle, wymagało obchodzenia się jak z niemowlęciem.

Był to wyjątkowo ciężki przypadek gościa przewlekłe-postępującego.

Nieszczęśliwym dzieckiem zajęli się lekarze całej kliniki. Nie szczydził ani czasu, ani pracy, ani najkosztowniejzych środków. Stosowano wszystko to, co może dać nowoczesna medycyna. Dzięki ciągłej gimnastyce, masażom, zabiegom fizjoterapeutycznym i nowoczesnym lekami — chłopiec po paru miesiącach zaczął sam jeść, później siadać na łóżku, a wreszcie uczyć się chodzenia.

Medycyna wyrwała dziecko z kalectwa.

## Skąd to cierpienie?

Reumatyzm, a ściślej mówiąc schorzenia reumatyczne, to cała grupa doległości, obejmująca: chorobę reumatyczną; gościec przewlekły postępujący; gościec części miękkich; zeszywniające zapalenie stawów kręgosłupa i gościec zwyrodniający.

Są to wszystko schorzenia występujące powszechnie, w rozmiarze znacznie szerszym, niż ludzie sobie na ogół wyobrażają. Statystyki są tu wprost alarmujące.

W Polsce w samych tylko przychodniach reumatologicznych leczy się 120.000 chorych, a wszystkich cierpiących na reumatyzm oblicza się na 1 milion osób, niektórzy zaś specjaliści twierdzą, że liczba jest znacznie większa. Niedawno jeden z reumatologów przeprowadził dokładne badania statystyczne w jednym z rejonów Warszawy i stwierdził, że na schorzenia reumatyczne choruje co 4-ty obywatel.

Najczęściej zdarza się reumatyzm części miękkich (mięśni i stawów) oraz reumatyzm zwyrodniający, przy czym pierwszy z nich przysparza najczęściej kłopotów, gdyż jest powodem częstego wytrącania człowieka z normalnych zajęć i pracy zarobkowej.

Skąd się bierze reumatyzm?

Otóż medycyna na to, niestety, nie potrafi odpowiedzieć. Nie wiadomo, czy powodem choroby jest zakażenie jakimś niezwykle małymi wirusami, czy uczulenie (alergia), czy forma protestu organizmu na warunki zewnętrzne (wpływ wilgoci, chłodu, mikrourazów), czy też wynik starzenia się organizmu.

Z nieznanym wrogiem trudno walczyć. Medycyna nie znalazła jeszcze środka na usunięcie źródła choroby, ani na uchronienie się przed zachorowaniem. Potrafi zaś leczyć tylko objawy. Przy pomocy różnych zabiegów i leków potrafi złagodzić czy usunąć bóle, zahamować proces chorobowy, przywrócić władzę w unieruchomionych chorobą członkach.

Ale i to wiele.

Ważnym jest tu nie tylko sam wysiłek leczniczy, ale i organizacja pomocy. A warto podkreślić, że pod tym względem Polska zasługuje na szczególną uwagę.

## Polskie zdobycze

Przed kilku tygodniami w Istambule odbył się międzynarodowy kongres Europejskiej Ligi Przewlekłoreumatycznej, na którym występowała przedstawicielka polski prof. Eleonora Reicher (czołowa polska specjalistka-reumatolog). W czasie obrad mówiono o polskiej organizacji walki z reumatyzmem, a specjaliści z kilku krajów zasympyalali pytaniami o szczegóły tej organizacji.

Po powrocie z Turcji prof. Reicher udzieliła przedstawicielowi „Tygodnika Polskiego” kilku informacji o polskiej reumatologii:

— Obecnie każdy chory reumatyczny u

fachowej porady i leczenia. Umożliwiają mu to konsultacyjne poradnie przeciwreumatyczne, istniejące w miastach powiatowych, a również po parę, czy po kilka w większych miastach. Tam chory (o ile jego lekarz-internista nie może mu pomóc) zostaje zbadany przez specjalistę i otrzymuje poradę. Jeśli sprawa jest trudniejsza, chory zostaje skierowany do najbliższej poradni wojewódzkiej (takich w kraju jest 18), obficie wyposażonej, mającej większe możliwości badawcze i lecznicze.

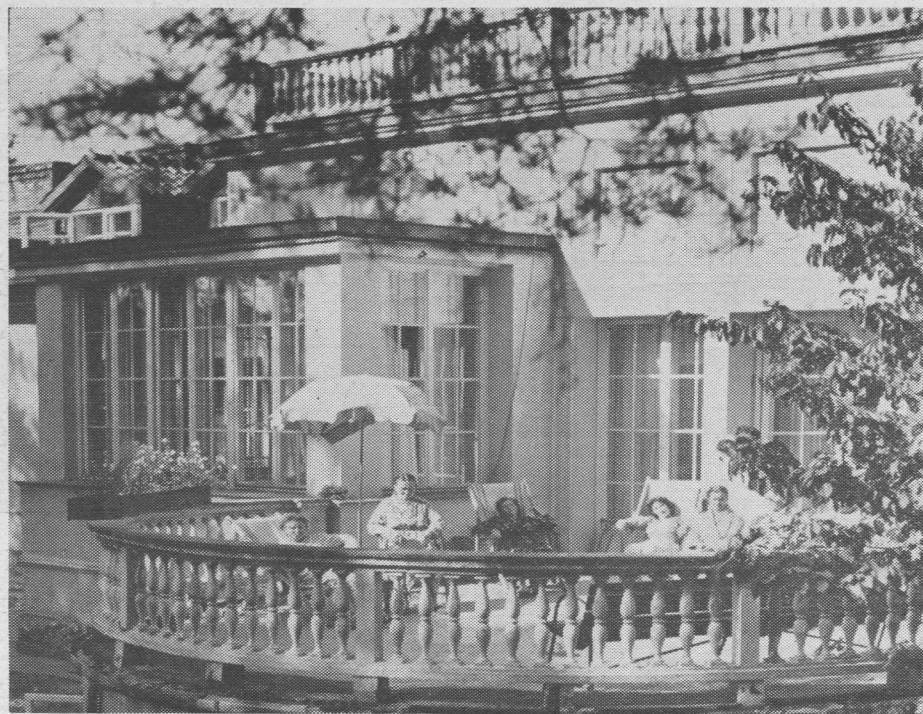
Ale czasem i to nie wystarcza. Schorze-

stosujemy całkowicie bezpłatne badania i porady dla wszystkich zgłaszających się.

W leczeniu szpitalnym stosujemy wszystkie środki, znane obecnie na świecie, nie wyłączając najkosztowniejszych — również bezpłatnie. Jeśli chory nie jest ubezpieczony, płaci tylko takse za pobyt w szpitalu (30 zł dziennie).

Trzymamy się zawsze zasady, że ważny jest przede wszystkim człowiek. Jego zdrowie jest majątkiem narodowym.

MAREK KOREYWO



Sanatorium reumatologiczne w Konstancinie.

nas w Polsce — mówi prof. Reicher — bez większego trudu może skorzystać z nia reumatyczne są często skomplikowane tak, że zachodzi konieczność przeprowadzenia kompleksowych badań. Wobec tego postanowiono stworzyć dodatkową instytucję — ośrodek reumatyczny. Jest to zespół placówek leczniczych, na które składają się: poradnia, oddział kliniczny, sanatorium klimatyczne, uzdrowiskowe, dom rekonwalescentów, specjalny oddział dziecięcy.

Wszystko to pozwala ośrodkowi na rozłożenie takiej opieki, że chory uzyskuje w jednej instytucji nie tylko złagodzenie choroby, ale i w trudniejszych przypadkach może pozbyć się kalectwa i wrócić do pracy. Jeśli choroba poczynała duże postępy i kontynuowanie pracy w dotychczasowym zawodzie jest niemożliwe, wówczas Ośrodek stwarza warunki do przekwalifikowania się zawodowego. W kraju czynne są już dwa takie ośrodki (w Warszawie i w Sopocie), a w budowie są dalsze. Setki dawnych reumatyków nauczyły się innego zawodu i pracują zarobkowo na utrzymanie siebie i rodziny.

## Złota — ile trzeba

— Wiemy, że leczenie reumatyzmu jest czasem kosztowne, stosuje się bowiem preparaty złota i cenne leki hormonalne. Jak przedstawia się sprawa odpłatności za leki? — pytamy.

— Ogromna większość ludności w kraju korzysta z ubezpieczeń społecznych, za leczenie więc nie płaci nic. Ale ze względu na masowość występowania schorzeń reumatycznych, posunęliśmy się dalej i

# «CUDOTWÓRCA» Z GDAŃSKIEJ POLITECHNIKI

(Dokończenie ze str. 3-ej)

nałów, ustawiona na drewnianych palach wbitych w dno laguny — Wenecja dyszy wilgocią. A wilgoć zżera ją powoli, z dnia na dzień, z roku na rok. Kruszeją nabrzeża kanałów, osiadają fundamenty budynków. Niebezpieczne rysy i szczeliny ukazują się na murach zabytkowych budynków, także na murach sławnego pałacu Dożów. Wilgoć wpełzająca w mury niszczy stare freski i malowidła, kruszeją i osypują się rzeźby i płaskorzeźby.

Wiele z problemów Wenecji — elektroosmoza może rozwiązać już dziś. Ze zeskalenie gruntu umocni fundamenty zabytkowych domów — o tym zapewniają dotychczasowe prace w tej dziedzinie. Wiadomo też, że cebertyzacja uchroni od zgałady wyłaniające się w miarę opadania wód laguny murszejące pale drewniane, na których oparte są, pamiętające czasy średniowiecza, weneckie domy — a także liczne niszczące rzeźby.

Podczas pobytu we Włoszech wykonał prof. Cebertowicz wiele ciekawych doświadczeń, których wyniki wzbudziły tam entuzjazm. Między innymi przyniesiono mu ramię ze zniszczonego już „rozsypany” się w proch posągu. Zabieg cebertyzacji przywrócił mu twardość, biel i ciepło carraryjskiego marmuru.

## A może stwardnieją kości?

Profesor wrócił niedawno z Hiszpanii, ze zorganizowanego przez UNESCO sympozjum ochrony zabytków, na którym referat poświęcony jego metodzie wzbudził ogromne zainteresowanie.

Broniąc się łagodnie i bez przekonania przed despotyzmem 3-letniej „ukochanej kobiety” — córeczki Izy, która nie chce się pogodzić z faktem, że długo niewidziany tatuś zajmuje się nudnymi, dorosłymi sprawami — opowiada profesor o swych bliższych i dalszych planach.

Więc przede wszystkim praktyczne sfinalizowanie włoskich rozmów wstępnych, a także zakończenie szeregu prac w Polsce. Jest w tym programie zeskalanie gruntów, na których staną gigantyczne urządzenia do rozbijania ziomu — dotychczas ustawiało się je na fundamen-

## GAWĘDY WALENTYNY

### KRÓL SIĘ GOLI, ALE CZY BRZYTWĄ?

Na wykutych w brzoje drzwiach Katedry gnieźnieńskiej znajdujemy płaskorzeźbę z podobizną Bolesława Chrobrego. Król ma twarz gładko wygoloną, jak gąbry przed chwilą wyszedł od fryzjera. Takie samo gładkie oblicze króla można oglądać na bolesławowskich monetach.

Wiemy zresztą z wielu innych źródeł, że przed tysiącem lat przodkowie nasi unikali zarostu. I nie tylko książęta rodu piastowskiego, ale i ich świta, a za przykładem rycerzy niewątpliwie i kmiecie. Golili się też duchowni, o czym wiemy z podobizn na monetach biskupich. Czy mieli jednak brzytwy?

Otóż tu się kryje temat ciekawych rozważań. W wykopaliskach sprzed tysiąca lat nie znaleziono dotychczas ani jednej autentycznej brzytwy, czyli takiej, jakie były w użyciu przed wprowadzeniem żyłetek. Odkopano za to inne przybory toaletowe, a wśród nich utamki kos i sierpowe.

Król, biskup czy jaki dygnitarz mogli więc mieć specjalne brzytwy, które się niestety, nie dochowały, reszta zaś obywateli posługiwała się przypuszczalnie byle jakimi ostrzami stalowymi.

Zwróćmy uwagę na ważny szczegół, że stal i żelazo były w tamtych czasach bardzo drogie, droższe od srebra. Kosa, która pękła od uderzenia o kamień, nie szła na śmietnik. Ciężko ją na kilka części, a każdy kawałek stawał się brzytwą. Dziś jeszcze w wioskach karpacczych można spotkać takie resztki starych kos poprzerabiane na brzytwy, a górale wysoko je cenią.

Wspomnieliśmy wyżej o „innych przyborach toaletowych”. Jakież to były przybory? Nasi archeolodzy wykopują na przykład srebrne garnitury złożone z żyłeczek do oczyszczania uszu, paznokci i z igieł do tatuowania a wszystko zgrabnie połączone kółkiem, jak pęk kluczyków. Znano też pincetki do usuwania włosów.

Mgr WALENTYNA POPIEL

tach z niezmiernie kosztownych płyt stalowych z najlepszej stali. Jest też konserwacja portalu XIV-wiecznego kościoła Marii Magdaleny we Wrocławiu — i wiele innych prac.

A dalsze projekty? Na biurku pojawia się pękata teczka korespondencji zagranicznej profesora. Oto Ministerstwo Robot Publicznych Iraku zaprasza do Bagdadu, gdzie pragnie stworzyć laboratorium hydrauliczne na wzór gdańskiego laboratorium profesora. Cel: ogromny program nawodnienia tego kraju, program, którego wzór nakreślił ludzki geniusz jeszcze za czasów starożytnego Babilonu.

Oto list od charge d'affaires kanadyjskiej ambasady, sugerującego myśl o praktycznym zastosowaniu cebertyzacji w rejonie północnych wiecznych mrozów. A oto list od... chirurga — ortopedy, prof. Mac Queen, z Uniwersytetu w Bristol w Anglii. Pragnąłby on stosować metodę elektrokinetyczną dla szybszego zraniania się i zwalniania kości po złamaniach lub zabiegach operacyjnych i chce problem ten z prof. Cebertowiczem skonsultować.

## Czas i dla Izy

Listów z różnych krańców świata jest sporo. Wiele z nich sygnalizuje nowe frapujące problemy, otwiera nowe dziedziny, „zapraszające” cebertyzację. Profesor usmiecha się:

— Problemów i projektów jest o wiele więcej niż czasu...

...Mała Iza coraz energiczniej domaga się części cennego czasu tatusia — dla siebie. Z gromkim „Weź mnie!” wdrapuje się ojcowi na kolana, a sąsiedztwo z tą osobką jest wielce niebezpieczne dla teczki z zagraniczną korespondencją.

Więc czas już skończyć tę rozmowę. Zegnając się z profesorem, wiem, że nie raz będę do niej wracał myślą, gdy gazety przyniosą kolejne wieści o sukcesach cebertyzacji.

A. BUKSDORF  
Foto JAN KOPEĆ



Nowy gmach Instytutu Reumatologicznego.



# TAJEMNICZE WOŁANIE RA-TUNKUUU!



Uszatka leśna, czyli puchaczyk, jest jedną z najefektowniejch i najfotogeniczniejszych sów. W obliczu nieprzyjaciela kryguje się, przybierając różne pozy. Ta właśnie stara się „schudnąć”, żeby jej nikt nie zauważył.

SŁOŃCE rzuciło ostatnie blaski na szczyty gór. Wierzchołki drzew porastających zbocza kapały się w złocie, potem w czerwieni i wreszcie tonęły w wilgotnym, chłodnym mroku, który unosił się z dolin. Wokół zalega cisza, na sinym sklepieniu zamigotały pierwsze gwiazdy. Nagle ciszę wieczorną przerwał donośny głos. Ktoś wołał: „Ra-tunkuuu, ra-tunkuuu!”

W chwilę później wybiegła ze schroniska grupa turystów. Przyśtanęli nad słuchując — przez długą chwilę w nocnej ciszy łowili każdy odgłos. Zdania były podzielone — jedni twierdzili, że głosy dochodzą gdzieś, hen, z daleka, od tyłu, a drudzy przekonali, że słyszeli je z przeciwnej strony. I rzeczywiście, trudno było ustalić, skąd pochodzi to nawoływanie, gdyż z kilku stron słychać było to głośniejsze, to ciszej, raz bliżej, raz dalej owe: „Ra-tunkuuu, ra-tunkuuu!”

Po chwili namysłu grupa ruszyła przed siebie, tam skąd na pewno dobiegały głosy. Po wyboistej ścieżce, pośród drzew, zarośli i rozrzuconych kamieni, biegali światełka latarek szukając właściwej drogi. Nagle, niespodziewanie, na skrócie błysk latarki wydobyl z ciemności sylwetkę człowieka z bronią na ramieniu. Natychmiast wszystkie światła padły w jego stronę, rozświetlając czerstwą twarz o sumiastym wasie. Był to strażnik Narodowego Parku.

— A gdzież to wy tak po nocy gonicie? — zapytał.

— Jak to? Nie słyszeliście wołania? Przecież ktoś wzywa — idziemy z pomocą! Nie słyszeliście wołania: „Ra-tunkuuu, ra-tunkuuu?”

— Dobrą chwilę tu stoję i żadnych ludzkich głosów nie słyszałem! — zdziwił się strażnik.

— O! O! Znów woła!

— Jak? Gdzie? Nic nie słyszę! Przecież nie jestem głuchy!

— No, jakżeż to? Posłuchajcie uważniej — o! o! teraz, teraz właśnie!

— Ha, ha, ha! — roześmiał się

szczerze i głośno strażnik. — Toć to nie człowiek woła, to hukają puchacze. Ho, ho, długo musieliście szukać takiej ofiary!

Grupa ratowników nie bardzo chciała wierzyć. Czyżby to było możliwe, żeby puchacz aż tak dobrze władał mową ludzką? — wszyscy dziwili się.

— No, to siadźcie tu chwilę spokojnie — rzekł strażnik — i posłuchajcie. Usłyszycie, że jak tylko jeden się odezwie, natychmiast bliżej i dalej drugi i trzeci odpowie. Czasem w ciemną noc, gdy cisza aż w uszach dzwoni, to jak huknie taki diabeł, wtedy aż ciarki przejdą po grzbiecie. Dawniej było ich tu dużo, piękne to, ogromne ptaki, dziś już nie wiele ich tu żyje — są rzadkie i w całym kraju chronione. W górach padły ofiarą góralskich tradycji — wylapano i wybito je na pióra do kapeluszy.

Strażnik przerwał na chwilę opowiadanie i znów ciszę przerwał głos puchacza, ale tym razem był o wiele bliższy i donośniejszy. Głos popłynął poprzez ciemność i powrócił odbity od górskich ścian. Inny równocześnie odpowiedział:

— No co? — spytał strażnik. — Teraz to chyba już dokładnie możecie poznać, że nikt nie woła „Ra-tunkuuu!”

Takich, i tym podobnych omyłek wiele już wywołał ów dziwny nocny, ptasi świat. Jakiż jest bogaty i różnorodny ten zespół głosów w nocy słyszanych, tak ludzko przypominający jęki, płacze, śmiechy, krzyki, nawoływania, stękanie i westchnienia ludzkie.

To są wszystko głosy wydawane przez naszych nocnych miłośników lasów i zabudowań. Wśród sów są różne: wielkie i małe, smutne i wesołe, ciche i hałaśliwe, chude i pękate, prawie wszystkie o przedziwnych twarzach starych ciotek, zgrzybiałych starców, chudych pomarszczonych czarownic, a czasem grubych opasów.

Wszystkie razem odznaczają się cichym lotem, tajemniczym życiem wśród mroków nocy oraz przedziwnymi głosami. Nic też dziwnego, że w związku z nimi powstało tyle legend, bajek i przesądów.

Do takich bajek również należy zaliczać mniemanie, że sowy nie widzą w dzień albo to, że sprowadzają śmierć.

Wieleż to razy mieliśmy sposobność w czasie nocnych wędrówek usłyszeć ich donośny, szyderczy śmiech. Wieleż to razy z przerażeniem nie jeden z nas pomykał koło cmentarza, słysząc jakieś jęki i kwilenia. Cóż być to mogło innego, jak nie „duch”, który zawsze w czas, cichym, bezszelestnym, lotem znika w ciemnościach nocy?

Warto wiedzieć zatem, że w Polsce żyje kilkanaście gatunków sów, a największa z nich to puchacz wielkości indyka, najmniejsza zaś — syczek, wielkości gila. Zamieszkują one stare lasy, parki, cmentarzyska, zabudowania wiejskie, miejskie, ruiny, kościoły, wieże, kryjąc się w różnych zakamarkach, szczelinach i dziuplach. Wszystkie sowy są pokryte wyjątkowo miękkim i delikatnym pierzem i piórami, zawdzięczają temu cichy, bezszelestny lot, ułatwiający chwytanie i napadanie ofiar.

No, i wreszcie — wszystkie sowy należą do najpożyteczniejszych ptaków, wielkich sprzymierzeńców rolnika i ogrodnika, ich głównym pożywieniem bowiem są różne drobne gryzonie — myszy, norniki i owady, a czasem tylko



Portret pójdzki, jej bystre kocie oko nie „przegapi” żadnej ofiary.

drobne ptaki.

Wśród naszych sów wyróżniamy rzadsze i pospolitsze gatunki. Warto wspomnieć przynajmniej o tych pospolitych, z którymi zapewne każdy z nas gdzieś czasem przypadkowo choć raz w życiu spotka się. Należą do nich: puszczyk, puchaczyk leśny, płomykówka i pójdzka.

Oczywiście, nie jest to łatwe i proste — widząc po raz pierwszy tego leśnego ducha — od razu go rozpoznać. Dniem sowa się ukrywa, nocą jest niewidoczna. A nawet gdy słońce zaskoczy ją przypadkiem, natychmiast kto żywy, nie tylko dzienne ptactwo, ale również i człowiek — płoszą i napastują bezlitośnie tego pożytecznego ptaka.

W ruinach starych zamków, wieżach, dzwonnicach i po strychach, żyje jedna z najładniejszych sów, o złocisto-żółtym upierzeniu i wyjątkowo ludzkim wyrazie twarzy — płomykówka.

W zabudowaniach gospodarskich oraz w dziuplach ukrywa się mała, szaro-popielata, jedna z najweselszych, o wielkości przepiórki — sówka pójdzka. W obliczu nieprzyjaciela wypręga się jak struna, przekręca na boki, przegina to w jedną, to w drugą stronę, kiwa główką, jakby chciała się

pokłonić, przykuca przestępując z nóżki na nóżkę, kryguje się.

Trzeci nasz pospolity gatunek — puszczyk, zamieszkuje dziuple starych drzew w parkach, ogrodach i cmentarzach, hałaśliwie wiodąc swój nocny żywot.

W głębszych ostępach leśnych żyje puchaczyk leśny, zamieszkujący dziuple albo opuszczone gniazda innych ptaków. Zdobł go piękne upierzenie i długie pióra na głowie, z kształtu przypominające uszy. W obliczu nieprzyjaciela, zwyczajem wszystkich sów, przybiera najróżniejsze pozycje, raz tuląc się do pnia wydłuża się jak struna, albo znów puszy swe pióra nadymając się jak balon i groźnie typiąc dużymi, koralowymi oczami.

Z nastaniem zimy większość naszych sów nie opuszcza swoich siedlisk, choć często wędrują z jednych okolic do drugich, w poszukiwaniu pożywienia. Często zjawiają się one tam właśnie, gdzie występuje plaga myszy.

Ciekawe jest to tajemnicze życie naszych nocnych drapieżników, choć niełatwe do obserwacji i poznania. No, ale już coś nie coś wiemy o nich, choćby tyle, że gdy teraz je spotkamy, to nie nastraszymy się ich, a wtedy i one nie będą nas się bały.



Nieprawda, że przy dziennym świetle jesteśmy ślepi — widzimy równie dobrze, jak wszystkie inne ptaki — mimo to wolimy pójdzki nocny tryb życia, zwłaszcza o zmroku, kiedy łatwiej napaść ofiarę i zdobyć pokarm.



Rodzina młodych uszatek leśnych. Trzeba oćho, nieruchomo przetrwać okres dnia, żeby nikt nas nie zauważył.





Ślicznie odtńczyły dzieci taniec kurpiowski. Właśnie zeszyły ze sceny po otrzymaniu rześistych braw.



Inscenizacja szopki w wykonaniu dzieci ze szkoły w Mazingarbo.

## GWIAZDKI \* GWIAZDKI \* GW

### WŚRÓD HAŁD

**C**IAGNĘŁY w ową sobotę, 26 grudnia, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, tłumy ludzi w kierunku sali p. Bajona. Komitet gwiazdkowy w Mazingarbo zaprosił przecież dzieci i rodziców z Mazingarbo i okolicznych kolonii na tradycyjną gwiazdkę.

Padła deszcz, mgła pokryła hałdy. Pogoda w niczym nie przypominała zimowych świątecznych dni.

Zebrało się w wielkiej sali kilkaset osób dorosłych i jeszcze więcej dzieci. Bo to właśnie i choinka pięknie przystrojona i scena jasno oświetlona i muzyka miały dzieciom sprawić radość. Kiedy na sali pogasły światła i na scenie pojawiła się p. Rzepczyk, ulubiona przez dzieci nauczycielka, zamilkły rozmowy. Powitała zebranych — zastępcę mera p. Prevost-Decatoire, konsula p. Wegnera, dyrektorkę szkoły p. Guillmant i wszystkich obecnych. Rozpoczął się program artystyczny.

Dzieci śpiewały koledy, recytowały wiersze, tańczyły. Kiedy Kryśia Kaźmierczak i Ania Ciszak z Grenay deklamowały wiersze o gwiazdce i choince, niejednemu ze starszych uczestników mazingarbskiej gwiazdki łzy w oczach stawały. Zapomniał że znajduje się na ziemi francuskiej, wracał myślami do swojej mazowieckiej wioski, z której przed wielu laty wyjechał za chlebem.

Piękne były tańce i śpiewy w wykonaniu młodziutkich artystów. Piękny też plon ze swojej pracy zebrała p. Rzepczyk,

k która wraz z siostrą, p. Piwońską, starannie przygotowała dzieci do ich wielkiego artystycznego triumfu. Nie ma w tym przesady, gdyż dzieci biorące udział w gwiazdkowym przedstawieniu odniosły naprawdę wielki triumf. Na sali głośno rozbrzmiewały oklaski. Bravo bili zarówno Polacy jak i Francuzi, którzy licznie przybyli na uroczystość.

Brali w gwiazdce udział i bawili się świetnie z dziećmi również starsi. Ileż było na sali wzruszenia kiedy stary emerytowany górnik p. Ociechowski, przemówił do obecnych wierszem. Ślicznie stary górnik rymował słowa i głośnymi oklaskami nagrodziła go sala.

Długo trwały występy, rozbrzmiewały pieśni. Dzieci chrupały otrzymane słodycze. W przerwach między występami starsi emocjonowali się loterią fantową. Ile było radości u tych którzy wygrali piękne polskie wyroby ludowe.

Późno wieczorem zakończyła się uroczystość gwiazdkowa. Do nocy trwały rozmowy starszych, boć to przecież była wielka okazja do pogadania ze znajomymi, którzy z okolicy przybyli.

Mazingarbska uroczystość gwiazdkowa stała się wielkim polskim wydarzeniem. Do jej sukcesu przyczyniły się zarówno obie nauczycielki jak i ofiarny komitet gwiazdkowy złożony z pp.: Kaczora, Ociechowskiego, Dudkiewicza, Jurczyńskiego i pani Osieğowskiej.

Byłoby niesprawiedliwością gdyby nie wymienić świetnych wykonawczyn kukiel-





Oczywiście była i pięknie przybrana choinka.



Wiele było śmiechu, kiedy „Lis chytrusek” zapewniał dzieci, że nigdy nie był złodziejem.



Mazingarbska gwiazdka przyniosła wiele radości nie tylko dzieciom, ale i starszym.

## GWIAZDKI \* GWIAZDKI \* GWIAZDKI \* GWIAZDKI \* GWIAZDKI

kowego widowiska Lidii Konury, Anity Jandy, Krysi Kopezyk, Krysi Bury i Ani Ratajczak. „Lisek chytrusek” zdobył serca wszystkich dzieci i wszystkich starszych.

### W MONT-BONVILLERS

Nigdy nie było tak udanej uroczystości gwiazdkowej w Mont-Bonvillers (M. et M.) jak w tym roku. Takiego zdania byli obecni na sali licznie przybyli Polacy, naprawdę licznie, gdyż było ich przeszło pięćset osób.

Dzieci ze szkoły polskiej, uczniowie nestora nauczycieli polskich we Francji p. Ambroziaka wystąpili z bardzo bogatym programem artystycznym. Były inscenizacje i skecze, polskie kolędy i polskie pieśni ludowe, wreszcie tańce śląskie i polka tremblanka.

Jednak najlepiej się spisała miejscowa młodzież. Po raz pierwszy wystąpił podczas uroczystości zespół folklorystyczny młodzieży z Mont-Bonvillers, który niedawno został zorganizowany Polonez i krakowiak w wykonaniu tego zespołu zostanie długo w pamięci kolonii, tym bardziej że jest ona oddalona od innych skupisk polskich i rzadko odbywają się tam polskie imprezy. Na pochwałę zasłużyli chłopcy, którzy z werwą i entuzjazmem tańczyli.

Polonia z Mont-Bonvillers głęboko przeżywała tę uroczystość. Kiedy mała dziewczynka recytowała wierszyk pt. „Jestem

polskim dzieckiem i cieszę się z tego” — widać było u niejednego z obecnych łzy wzruszenia. Odnosiło się wrażenie, że ci ludzie czuli się na uroczystości zupełnie jak wśród swoich najbliższych, gdzieś tam na wsi w Polsce.

Na gwiazdkowe spotkanie przybył konsul z Nancy p. Ogonowski, który podziękował dziatwie szkolnej i młodzieży za tak udane występy za ich wysiłek. Na zakończenie komitet gwiazdkowy przyjmował gości lampką wina.

### POLSKI MIKOŁAJ W TAMARIS

**D**ALEKO jest do departamentu Gard. Daleko z Paryża i dalej jeszcze z Warszawy. A jednak w ubiegłą niedzielę spotkał się w Tamaris kęto Ales, polskiego Mikołaja.

— Przychodzę i przynoszę Wam z Ojczyzny białe opłatki — mówił święty Mikołaj, dzwiecznym sopranem znanym dobrze dzieciom — bywającym w tutejszej polskiej świetlicy. Mówił o świętach i o Polsce jednocześnie bo święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok zawsze kierują myśli wszystkich Polaków ku Ojczyźnie. Dzieci bawiły się świetnie Uroczystość składała się nie tylko z występów, ale była przede wszystkim zabawą.

„Jestem miotlarz bez pary Szukam innej niezdary” śpiewały dzieci. A ile było śmiechu po każdym rzuceniu miotły i gonitwie po sali, aby nie zostać bez partnera i aby

nie tańczyć w kole z... miotłą. Potem przyszła babuleńka i koziołek, krasnoludki i nastąpiła cała masa innych zabaw, piosenek i tańców.

Salę zapełniło około pięciuset osób, przybyłych z Tamaris, La Royale, Ales, Rochebelle, La Grande Combe, L'Abbaye, Le Martinet, Molieres, Les Brousse i innych miejscowości Polacy z Gardu zorganizowali sobie dojazd autokarami, aby móc wziąć udział w polskiej uroczystości, rzadkim na terenie Gardu wydarzeniu.

Podczas gdy rozbrzmiewały polskie kolędy, krakowiaki i mazury, podczas gdy dzieci tłoczyły się wokół choinki i wokół św. Mikołaja rozdającego podarunki, na sali trwały rozmowy. Bo gwiazdka, to wyjątkowa okazja do spotkania znajomych. Nie często się podróżuje w Gardzie, tym bardziej, że wielu polskich górników zamieszkało w górach. Po pracy w kopalni wracają do swych oddalonych od miasteczka domów i pędzą życie na ogół samotniczo.

Taka jak dzisiejsza okazja do pogadania z przyjaciółmi nie często się zdarza.

Pan Franciszek Janik opowiada jakie nowe pisma polskie otrzymał i o ile powiększył się jego zbiór filatelistyczny. Pan Jan Michalec wspomina czasy, gdy lasy Gardu roily się od francuskich i polskich partyzantów.

Wspomnienia snują i młodzi. Pani Helena Mikołajczak-Moisset spotkała się ze swą dawną koleżanką z Polskiego Liceum w Paryżu, p. Lidią Książarczyk i przypominając uroczystości gwiazdkowe

w szkole stwierdzają, że siedzący obok doktor Nicałek z Le Martinet, jest ich starszym kolegą, wychowankiem tego samego Liceum.

Tymczasem Mikołaj oblegany jest nadal przez dzieci, Krzyżoż, śmieją się i nawołują. Używają polskiego i francuskiego i — stwierdzamy wtedy z przyjemnością, słuchając ich polszczyzny, że te dzieci naprawdę dobrze, czysto mówią po polsku. Nie tylko na estradzie, kiedy recytują wyuczony wierszyk i śpiewają starannie przygotowane piosenki, ale także i w zwykłej, potocznej rozmowie. A są to przecież dzieci z trzeciego pokolenia emigracyjnego!

Uroczystość dobiega końca. Przedstawiciel Konsulatu z Lyonu, p. Syska, składa wszystkim rodakom życzenia w imieniu swego urzędu i Polaków z Kraju. Mówi przy okazji o nierozzerwalności przyjaźni łączącej nas z Francją, przyjaźni, która niedawno znalazła nowy wyraz w oficjalnym uznaniu przez Francję granic zachodnich Polski.

Wreszcie na sali „Maison du Peuple”, w której odbywała się gwiazdka, pojawia się ekran i aparat filmowy: wieczór kończy się seansem filmu „Orzeł”.

Jest już zupełnie ciemno, gdy ludzie zaczynają się rozchodzić i rozjeżdżać ze swych domów Prowansalskie niebo utkane jest gwiazdami. Tymi samymi jasnymi gwiazdami, których wyczekiwano zawsze w mroźną polską noc grudniową, aby zacząć wigilię.

(Dalsze sprawozdania z gwiazdek zamieszczamy na str. 14-ej)



BARBARA GORDON

## ULICA BLISKA

53.

Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia wniosły w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gawra. Z osobą Wiktora Gawry łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.

— W jakim to sposób, panie mecenasie? Przecież pan wie, że ja... — jękałam się — jak ja pana... — Wydawało mi się, że w oczach Zamorskiego błysnęła jakaś czujna uwaga, drgnął i wpatrywał się we mnie z oczekiwaniem. — Pan wie, jak ja pana cenię i szanuję i... lubię, i zdaje mi się, że zostaliśmy przez tę całą naszą, jak pan powiedział, walkę, przez tę sprawę, dobrymi przyjaciółmi, czyż nie prawda? — brnęłam z pośpiechem przez słowa banalne i niezręczne, które mnie samej brzmiały w uszach jakoś płasko i niemądrze. — Jakże więc pan może mówić, że mnie pan stracił.

— Bardzo panią przepraszam, Tereso, źle się wyraziłem. Stary adwokat już traci umiejętność ścisłego formułowania myśli. Straciłem nie panią, ale nadzieję. Od razu uprzedzę pani pytanie, jaka to była nadzieja. Nadzieja, że zostanie pani moją żoną.

W głowie może się zakręcić. Cóż znaczy to szalone powodzenie, jakim się cieszy od niedawna pewna podstarzała była urzędniczka, niemal całkowicie pogruchotana przez samochód jakiejś warszawskiej bandy? Przez wiele lat, gdy owa osoba była zdrowa i cała, nikt się za nią nawet nie obejrzał. A teraz — co kilka dni nowe oświadczenia. Świat się kończy, czy co? A może „wszystko przez te atomy” — jak powiada stara Kacperska. Ale zostawiając zagadnienia nukleoniki na później, może by teraz spróbować choć trochę wyjaśnić zagadkę.

— My się przecież tyle lat znamy, panie mecenasie, skąd więc teraz taki pomysł?

— Chętnie pani wytłumaczę. My się właściwie znamy dopiero od kilku miesięcy. Tam, w naszym urzędzie znałem panią jako jedną z wielu. Może nawet jeszcze inaczej: znałem ogół, którego pani stanowiła cząstkę. Taką sobie zwykłą, szarą cząstkę. Panią samą poznałem dopiero teraz. Poznałem pani dobroć, pani odwagę i ludzkie uczucia...

— Niech pan już dalej takich rzeczy nie mówi, panie mecenasie, dobrze? — przerwałam, mocno zażenowana. — Lepiej niech mi pan wytłumaczy, dlaczego pan niby chciał się ze mną ożenić. Pan mecenas Zamorski jako wielbiel kobiecej duszy, ejże, coś to razem nie pasuje...

— Dobrze, już nie będę. Powracam do tematu. Otóż nie zwracałem na panią uwagi dawniej, bo byłem za młody. Czy to znaczy, że goniłem tylko za pięknymi kobietami, a pani jest brzydka? Nie tak. Inaczej. Widzi pani, to są dwie różne rzeczy: piękność i efektywność. Mężczyźni przeważnie zwracają uwagę na to drugie. Pani nie jest efektywna. Ale pani jest bardzo ładną, w miły i czarujący sposób ładną kobietą.

Po raz pierwszy w życiu ktoś mi mówił takie rzeczy. Czy Zamorski nie kpi ze mnie czasami? Przyjrzałam mu się, jakbym go widziała pierwszy raz. Jego cała twarz wyrażała duże przejęcie tym, co mówił. Mówił spokojnie i przekonująco.

— No dobrze, panie mecenasie, — broniłam się dalej — ale skąd zaraz ten pociąg do

żeńiaczki ze mną? Ja i pan — cóż za zestawienie!

— Widzi pani, nadchodzi czas, gdy mężczyzna taki jak ja, zaczyna dostrzegać swoją samotność. Samotność zaczyna mu ciążyć wówczas, gdy każdego wieczora nie spędza w świecie. Nasz świat ostatnio stał się nieco ciekawszy, ofiaruje nam interesujące filmy, sztuki teatralne, koncerty. Ale ja wiele w życiu widziałem i słyszałem. We mnie nie płonie już wielkim płomieniem żądza nowości. I wówczas, gdy świat nie wabi tak, jak wabił kiedyś, dom staje się przykry. Pusty dom. Okazuje się, że w rezultacie nie jest to dom, ale tylko mieszkanie...

— Bardzo ładnie urządzone mieszkanie — wtrąciłam.

— Dziękuję pani za pochwałę. Prawda,



wiele w nim ładnych mebli, dywanów, obrazów... Ale to wszystko nie czyni domu... Panią właśnie chciałem prosić o pomoc w przekształceniu mieszkania w dom.

— Czy nie wyobrażał pan sobie tej sprawy zbyt prosto? Czy nie sądzi pan, że dom tworzy nie kobieta, ale to, co łączy kobietę z mężczyzną, że więź uczuciowa ich ze sobą łącząca stanowi spoidło ludzkiego domu? — starałam się polemizować z nim przy pomocy pytań.

— Ma pani całkowitą rację, panie Tereso — odparł — ale miłość nie jest jedna. Miłości jest wiele. Sądziłem, że nasza może zrodzić się z przyjaznego, wzajemnego zrozumienia i może być naprawdę piękna... No cóż, za późno to sobie uświadomiłem.

— Miłości jest wiele... — powiedziałam w zamysleniu słowa Zamorskiego.

W oczach stanęła mi piękna postać aktorki, poznanej na przyjęciu świątecznym u Zamorskiego. Zielone, wielkie oczy połyskiwały tajemniczo, z wielką pewnością siebie, władczą i niezależną, może nawet trochę pobłażliwą. Zdawały się mówić, dziś to zrozumiałam: „No tak... Cóż, ze mną nikt się równać nie może, ale ta mała jest miła, bo mnie podziwia, nie będę stawać na jej drodze do szczęścia, które dla mnie byłoby zbyt małe, a dla niej pewno ogromne”. Ale duża byłam Zamorskiemu odpowiedź na to, co powiedział. Chwyciłam go więc za rękę:

— Mogę pana tylko zapewnić, panie mece-

nasie, że nie spóźnił się pan. Nie ten ostatni wypadek złączył mnie z Wiktorem. To już trwa od kilku miesięcy.

Uśmiechnął się i powiedział żartobliwie:

— Trochę mnie pani pociesza. Ze nie spóźniłem się z wniesieniem rewizji w terminie, gdyż wyrok ostateczny już dawno zapadł.

— Świetnie powiedziane, panie mecenasie, brawo! — usiłowałam wpaść w lekki ton żartu. Złożyłam ręce do okłasku i może nawet raz głośno klasnęłam, gdyż moje zachowanie wzbudziło czujność siostry Marii. Uchyliła drzwi:

— Bardzo państwa przepraszam, ale godzina już minęła.

Szukałam ratunku u mego zegarka, ale on nie śmiał zaprzeczyć pielęgniarce. Natomiast mecenas skłonił się siostrze, ozdabiając twarz swym najbardziej uwodzicielskim uśmiechem:

— Skazaniec błaga jeszcze o dziesięć minut. Siostra Maria też była kobietą i uległa prośbie:

— Ale nie dłużej.

— Mówmy ciszej — szepnęłam gdy drzwi się zamknęły — nie budźmy licha. Panie mecenasie, ale mimo to wszystko, za co przepraszam, bo to naprawdę nie moja wina, czy mogę liczyć na pańską przyjaźń?

— Pani Tereso — znów zagrzmiął, aż głos jego zadudnił pod sufitem.

— Ciiiicho...

— Przepraszam — ściszył głos — Będę najszczęśliwszy, jeśli mnie pani zaszczyści swoją przyjaźnią. — Był to znów dawny Zamorski, promieniejący towarzyską uprzejmością, z szerokim, adwokackim i trochę teatralnym

gestem grający rolę narzuconą przez okoliczności.

— To dobrze — odpowiedziałam z miną grzecznej dziewczynki, cieszącej się, że wybaczone jej psotę. — A kiedy mnie pan, znów odwiedzi?

Pomyślał chwilę:

— Chyba dopiero po powrocie z urlopu. Pierwszego sierpnia jadę do Juraty.

— Do Juraty? Do Juraty... — powtórzyłam jak echo. — Ktoś mi tu wczoraj mówił, że też jedzie na sierpień do Juraty... Ach wiem, Iwona. Pewno się tam spotkacie państwo, pojdziecie kiedyś wieczorem do Jastarni potańczyć...

Zamorski uśmiechnął się:

— Do wszystkiego przyznaję się. My nawet nie tam się spotkamy, ale tutaj w Warszawie. Jedziemy razem moim samochodem. Pogroziłam mu palcem:

— To tak? Tu mi się pan oświadcza, tam mnie pan zdradza. Oj, mecenasie.

Zrobił minę skruszoną i nieszczęśliwą:

— Pani Tereso, przecież ja wiem nie od dzisiaj, że pani nie dla mnie. Iwone prowadzę sprawę rozwodową. Jej mąż razem z tą pani sąsiadką Wrzesińską gdzieś zniknął na prowincji. Wywędrowali w Polskę. Iwona to miła dziewczyna...





## Głos ma Michalinka

## Odpisz na list

NIE ma nic miłszego, jak otrzymywanie listów. Każdy z nas chyba lubi, gdy się do niego pisze. Przyjemność ta jednak ma pewną ujemną stronę. Mianowicie, na otrzymane listy trzeba odpisać. A jakoś nie zawsze mamy ochotę do pisania. Odkładamy zwyczajnie tę czynność z dnia na dzień. Powoli listy się gromadzą i zaczynają ciążyć naszemu sumieniu. — Trzeba koniecznie odpisać! — mówimy sobie, ale jakoś nam się nie chce uśiąść przy stole i wziąć pióro do ręki.

Przyrzekamy sobie solennie, że całą niedzielę poświęcimy na korespondencję. W niedzielę jednak albo goście przyjdą, albo ktoś nas gdzieś zaprosi i z pisania nic. Kiedy wreszcie zabieramy się do zaległych listów, nie wiemy komu naprzód odpowiedzieć. Najlepiej by było wziąć kalkę i wszystkim odpisać to samo, zmieniając tylko imiona:

— „Kochana Zosiu (Jurku lub Geniu), przeproszam, że ci tak długo nie pisałam, ale miałam bardzo dużo pracy. Ty jednak wiesz, że choć nie piszę, zawsze serdecznie myślę o Tobie...” itd.

Takich mniej więcej dziesięć listów napisałam któreś soboty, aby się nareszcie pozbyć zaległej korespondencji. Zostały mi jeszcze dwa listy do odpisania. Jeden do Maniusi, u której spędziłam niedawno tydzień urlopu, i drugi do Julci. Julcia z Maniusią bardzo się wzajemnie nie lubią. Toteż aby im zrobić przyjemność, napisałam do Julci, jak to się pięknie nudziłam u Maniusi, jak to ona wiecznie kłóci się z mężem, jaki jest u niej bałagan, i jak bardzo byłam szczęśliwa, gdy mój pobyt u niej się skończył.

Do Maniusi zaś napisałam, że nigdy nie zapomnę tych pięknych chwil u niej spędzonych, że była niezwykle gościnną, nie tak jak ta Julcia, skąpca, do której nigdy w życiu bym nie zjechała.

W momencie gdy kończyłam moje pisanie, przypomniałam sobie, że byłam umówiona w mieście na godzinę siódmą wieczór. W pośpiechu więc wrzuciłam listy do kopert i cały ich stos wrzuciłam wychodząc do skrzynki pocztowej.

Nie macie pojęcia, jakiej doznałam ulgi, że pozbyłam się wreszcie tej nagromadzonej korespondencji.

Ulga ta jednak długo nie trwała. W trzy dni później, otrzymałam listy od Maniusi i Julci. Pierwsza mi pisze, że nie chce mnie więcej znać, druga, że zrywa ze mną wszystkie stosunki... JAKO? Przecież odpisałam im serdeczne dwa listy!?

Niestety okazało się, że w pośpiechu pomieszałam koperty...

Jedyną moją pociechą jest to, że już nie muszę tym razem odpisywać.

## Coś dla gospodyń

Szczotki do zamiatania są kosztowne i każda z nas pragnie do maksimum przedłużyć ich istnienie. Gdy włos szczotki zaczyna się ścierać i kleić nie zbiera kurzu, rozwiń szczotkę na przeciąg kilku minut nad miską wypełnioną gotującą wodą. Włos powoli zacznie się prostować, odzyska świeżość. Po wysuszeniu, stwierdzisz, że szczotka będzie jak nowa.

## Rady od serca

Droga pani Anno!

Mam poważne zmartwienie z moją córką. Ma ona osiemnaście lat. Jak mi się wydaje, bo sama mi nic nie mówiła, przeżyła ostatnio jakiś ciężki zawód miłosny. Od dwóch miesięcy nic prawie nie je, chudnie, nie chce wychodzić, godzinami siedzi w pokoju zamyślona, prawie nie odzywa się do nikogo. To wszystko brzmi trochę jak z powieści, ale niech mi pani wierzy, że nie przesadziłam. Co mam robić, jak jej pomóc. Gdy pytam, co jej dolega, powiada, że nic i wyraźnie nie chce mi się zwierzyć ze swego zmartwienia. Rozumie pani, jaki to ból dla matki, gdy widzi swe dziecko cierpiące i nie umie mu nic poradzić.

Matka

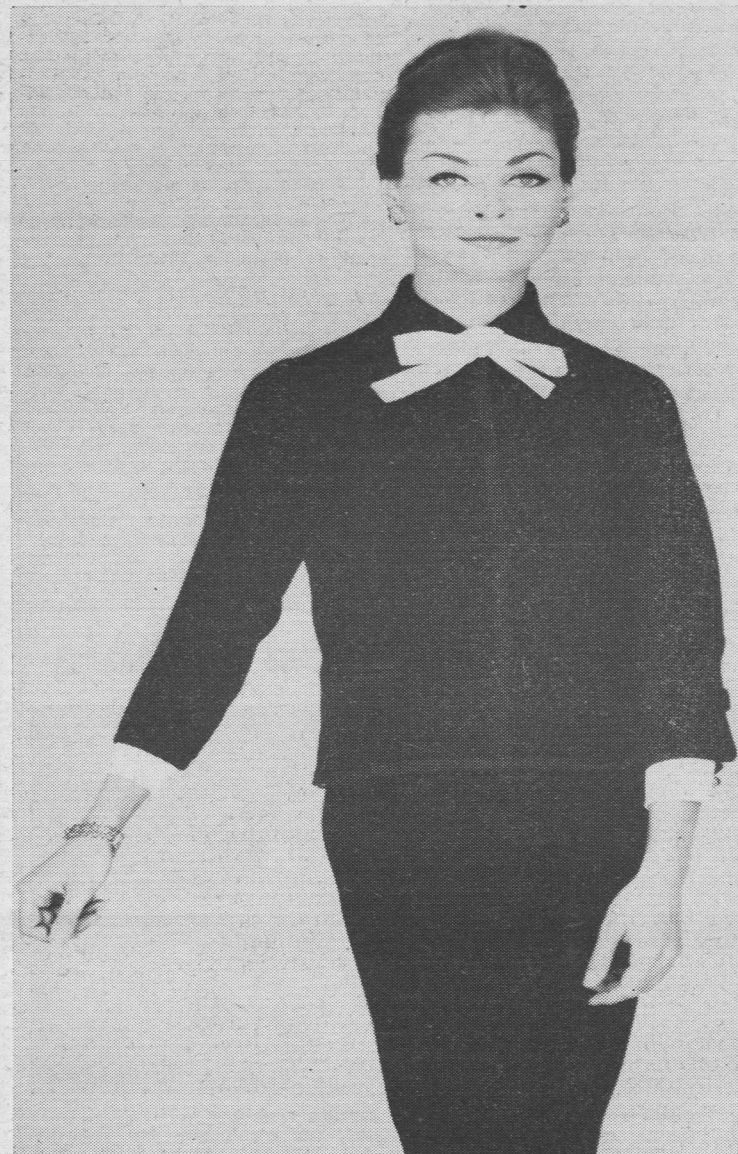
Szanowna Pani!

Byłoby bardzo dobrze gdyby udało się Pani wciągnąć córkę do rozmowy i dowiedzieć się o co chodzi. Taką rozmowę trzeba bardzo umiejętnie przeprowadzić. Przede wszystkim by nie urazić jej uczuć a równocześnie by zdobyć jej zaufanie. Jak sądzę, nie jest pani z córką na stopie koleżeńskości, skoro nie podzieliła się z panią swoim cierpieniem. Ale może jeszcze teraz uda się pani zdobyć przyjaźń córki, bo na pewno bardzo jej tego potrzeba. Przyczyną jej milczenia może być obawa, że nie znajdzie w pani pomocy i zrozumienia, a tylko potępienie lub wykpienie. Trzeba pamiętać, że dziewczęta w tym wieku są bardzo egzaltowane, że łatwo je urazić, a także, że najmniejszy flirt wydaje im się największą miłością.

Musi pani więc rozmawiać z córką jak koleżanka, postarać się wczuć w jej rozumowanie i sytuację.

ANNA

## MODA • MODA • MODA



DWUCZĘŚCIOWA SUKIENKA „PASE-PARTOUT”

Oto łatwa do uszycia, elegancka dwuczęściowa sukienka z czarnej wełny przybranej czarnym gros grain. Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44) 2 m. 20 wełny, szerokości 1 m. 40 i 4 m. 65 gros-grain szerokości 3 centymetry.

Spódniczka jest prosta, zwężona u dołu. Zakład prosty, bez wojeńcia w talii, przecięty dwiema kieszeniami. Przód i dół zakładu, kieszenie, kołnierzyk i rękaw trzycieterciowy ozdobione gros-grain.

Białe mankiety i biała kokarda dodadzą sukience uroku i świeżości.

Czy « H<sup>3</sup> » zwycięży starość ?

W PARYŻU bawiła niedawno wybitna lekarka rumuńska, pionierka nowej metody walki ze starością, profesor Anna Aslan z Bukaresztu. Dr. Aslan wygłosiła w stolicy nadsekwaskiej kilka odczytów na temat wyników leczenia starców nową terapią „H<sup>3</sup>”, opartą na zastrzykach z prokainy.

## 7.600 STARCÓW

W roku 1944 dr. Aslan stwierdziła po raz pierwszy, że prokaina, znana od dawna ze swych

właściwości znieczulających, leczy artretyzm u białych myszy. Dalsze badania wykazały, że środek ten działa „eurotroficznie” (po grecku „dobrze żywi”) na organizm osób starzejących się lub starych.

W roku 1946 zastosowano prokainę u 25 starców obojga płci. Wyniki były zdumiewające. Szesnaścioro spośród nich żyje dotychczas, kilkoro przekroczyło 90 lat.

Od tego czasu 7.600 osób w wieku od 60 do 90 lat zostało poddanych terapii H<sup>3</sup> w Instytucie Gerontologicznym w Bukareszcie.

## D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu  
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5).  
Metro: Pont-Marie.  
Telefon: ODEon 41-17.

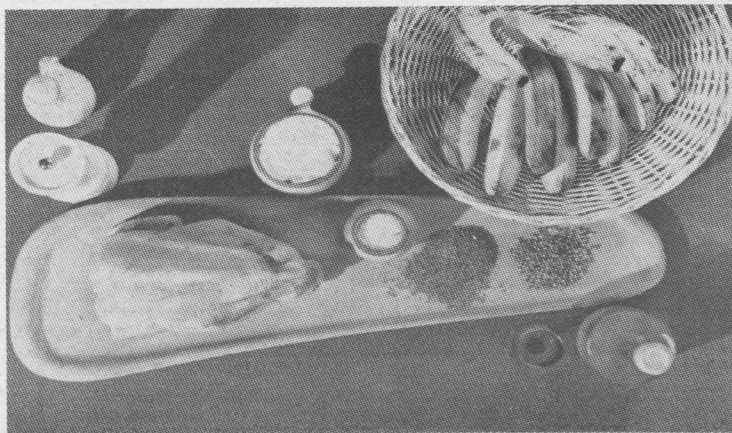
Bezpośrednim skutkiem zastrzyków jest polepszenie samopoczucia pacjentów. Nabierają oni wzmożonej chęci do życia, stają się dynamiczni i weseli. Umysły ich budzą się, rozjaśniają się, pamięć polepsza się wydatnie, skóra staje się jędrniejsza, włosy siwe odzyskują pierwotny kolor.

W licznych wypadkach zanotowano również polepszenie wzroku i słuchu.

## PIERWSZE DOŚWIADCZENIA WE FRANCJI

Koła medyczne wielu krajów zainteresowały się żywo tą rewelacyjną terapią we Francji, pierwsza zastosowała ją Krajowa Federacja byłych Deportowanych. Jak wiadomo, w wyniku nieludzkich warunków życia jakim poddani byli deportowani w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, proces starzenia rozpoczął się u nich znacznie wcześniej, aniżeli u ludzi żyjących w warunkach normalnych. Lekarze Federacji, po skontaktowaniu się z drem Anną Aslan, zastosowali nową metodę i z bardzo dobrym skutkiem.

Mimo sceptycznego ustosunkowania się do H<sup>3</sup> niektórych lekarzy, tak we Francji jak zagranicą, niewątpliwie terapia ta otwiera nowe perspektywy w walce ze starością.





# O «KUJAWIAKU» Z HARNES

Istnieje w Harnes Towarzystwo Folkloru Polskiego pod nazwą „Kujawiak”. Mało jest ono dotychczas znane, ale ludzie mający bliższą z tym towarzystwem styczność wiedzą dobrze, jak ożywną rolę ono działalności i jak widoczne postępy w opanowaniu tańców polskich czyni zespół tego towarzystwa.

Niedawno odbyło się doroczne walne zebranie „Kujawiaka”. Po ukonstytuowaniu się nowego zarządu w składzie: p. Wartel — prezes, p. Appelbaum — sekretarz i p. Mikołajewski — skarbnik, dokonano podsumowania wyników rocznej pracy Towarzystwa. Kierownik obu zespołów — młodzieżowego i dziecięcego — p. Józef Łysik opowiedział zebranym o sukcesach odniesionych przez zespół na karnawale w Lille, dwukrotnie na święcie folkloru w Lens, zwłaszcza w dniu przyjaźni francusko-polskiej na Targach, wreszcie w Meudon przy stoisku polskim na dorocznym święcie „Humanite”.

Zespół przygotowuje się już teraz intensywnie do występów w 1960 roku powiększając znacznie swój repertuar. Od września już zespół młodzieży popisuje się trzema nowymi tańcami, a powołany niedawno do życia zespół dziecięcy pracuje nad polonezem i polką lubelską.

Po zakończeniu występów gwiazdkowych „Kujawiak” zaciebie przygotowuje się do imprezy „Wiosna w Polsce” organizowanej przez organizację „La Revanche du Drapeau”. Impreza ta, mająca się odbyć 10 kwietnia w Harnes, będzie związana z Millem Polski. W programie imprezy przewidywany jest pochód karnawałowy złożony z 200 osób i wozów udekorowanych kwiatami. Tego dnia po południu na placu w Harnes wystąpi „Kujawiak” z dwugodzinny programem taneczno-spiewaczym.

A później?

„Kujawiak” uczci akademią rocznicę Konstytucji 3-go Maja, weźmie udział w licznych świętach folklorystycznych i zabawach, karnawałach kwiatowych i konkursach. Najważniejszym z nich będzie okręgowy konkurs folkloru, 15 maja na stadionie w Bruay-en-Artois.

Towarzystwo obrało niedawno swym prezesem honorowym dyrektora męskiej szkoły w Harnes „Barbusse” p. Durieux, okazujące-

go zainteresowanie polskim folklorem.

Wszystkim młodym z Harnes, którzy by chcieli wstąpić do zespołu i uczyć się polskich tańców ludowych, zarząd Towarzystwa przypomina, że mogą zgłosić się w czasie prób odbywających się co niedzielę o godzinie 15 w Palais de la Danse w Harnes, a będą chętnie przyjęci. Wiek kandydatów do zespołu dziecięcego: 12-13 lat. L. J.

## KOMUNIKAT

### ZARZĄDU ZUPRO LILLE

Walne zebranie członków ZUPRO z Lille i okolic odbędzie się dnia 10 stycznia w siedzibie Oddziału, 27, rue de Buisse, Lille, o godzinie 10 rano.

O godzinie 11,30 zebrani udadzą się na omentarz, by złożyć wianek kwiatów na grobie śp. Władysława Cichonia, wiceprezesa Oddziału. Członkowie i sympatycy Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu proszeni są o uczestnictwo.

## PRZYCHOINCE W SALLAUMINES



W sobotę, 26 grudnia, o godz. 16 odbyła się w Salle des Fetes w gmachu merostwa w Sallaumines uroczystość gwiazdkowa zorganizowana dla polskich dzieci z okolicznych kolonii. W programie były występy dzieci, rozdawanie upominków, koledy.

Na uroczystości przybyli członkowie Rady Gminnej Sallaumines, przedstawiciel Konsulatu Generalnego w Lille, p. Brzeziński, i bardzo liczni przedstawiciele miejscowej Polonii.

## Witaj nam, choinko miła...

Zaczął się właściwie dużo wcześniej... Na kilka godzin przed rozpoczęciem uroczystej Gwiazdki, miejską Salle des Fetes w Aulnay-sous-Bois zapelnili dzieci. Jak to przyjemnie pokazał się w kolorowym stroju krakowskim, błyszczącym cekinami, jak głośno się tupie w czerwonych, wysokich butach. Można jeszcze obejrzeć sobie scenę, na której później zatańczy się oberka, a co najważniejsze, „podglądać” mamy i ciocie, przygotowujące tajemnicze paczki.

W Aulnay-sous-Bois była jedna Gwiazdka, ale za to dwa drzewka. Dwie wysokie, zielone choinki z wielkimi bombkami. Zeszli się rodzice, wujkowie, goście. Zgasiło

światło, tylko nad sceną zapalili się reflektory. Z głośnika zabrzmiały koledy.

I on także zjawił się wreszcie. Z siwą brodą, w czerwonym płaszczu, wysoki, uśmiechnięty. Święty Mikołaj przywitał dzieci. Harmonia zagrała kujawiaka, polkę, oberka. Odstąpiła się kurtyna. Czego tam nie było! Kolednicy ze złośliwą gwiazdą, w towarzystwie zabawnego osła, potem taniec zbójnicki z ciupagami i odtańczona przez najstarszych — dziarska, skoczna polka.

Wesoła była Gwiazdka w Aul-

**UROCZYSTOŚĆ GWIAZDKOWA DLA DZIECI**  
CROIX, WASQUEHAL, FLERS-LEZ-LILLE, MARCQ-EN-BAROEUL, ROUBAIX I LILLE

Komitet Gwiazdkowy przypomina, że gwiazdka dla dzieci odbędzie się w niedzielę, dnia 17 stycznia 1960, punktualnie o godzinie 15,30 w Salle des Fetes, merostwa Flers-lez-Lille przy placu Constantin-Descaut. Przystanek tramwajowy: Planchette Epiney, na linii Lille-Roubaix.

Przewidziany bogaty program artystyczny z udziałem dzieci oraz młodzieży z Zespołu Centralnego z Lens.

Każde dziecko obecne na sali otrzyma podarek z kraju.

### HAUTMONT

Dnia 17 stycznia o godzinie 17 na merostwie w Hautmont (Nord) odbędzie się gwiazdka polska oraz bal.

## AUDYCJE POLSKIEGO RADIA LORRAINE - CHAMPAGNE

Przypomina się, że w każdy piątek o godzinie 18,15 na falach Radia Lorraine-Champagne odbywają się staraniem Konsulatu w Nancy audycje polskie.

## OPŁATEK KOMBATANCKI W LILLE

W niedzielę, 26 grudnia, odbędzie się w siedzibie oddziału Związku Polskich Obrońców Ojczyzny w Lille opłatek kombatanci zorganizowany dla członków ZUPRO z Lille i okolic oraz członków Polskiej Młodzieży Kombatantkiej.

Uroczystość zgał wiceprezes Oddziału ZUPRO w Lille p. Nowicki i po odczytaniu życzeń nadstanych przez Zarząd Główny dzielił się z zebranymi opłatkiem. Składano sobie wzajemnie życzenia i w miłym nastroju koleżeń-

skim upływał wieczorek kombatanci na śpiewaniu koled i wspomnianiu Ojczyzny.

Uroczystość, która pozostawiła zebranym bardzo miłe wspomnienie, zakończyła się pogadanką na tematy aktualne.

## „GWIAZDKĘ” W MEAUX ZORGANIZOWAŁO NOWOPOWSTAŁE „POLSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNO-OŚWIATOWE”

W Meaux powstało przed kilkoma miesiącami „Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe”, które rozpoczęło już działalność wśród rodaków. Zarząd Towarzystwa zajął się zorganizowaniem „Gwiazdki” docierając z zaproszeniami do rodaków zamieszkałych często w odległych wsiach.

W czasie uroczystości powitał wice-konsula Janikowski, p. Badowskiego, p. Lampasiaka oraz zebranych rodaków prezes zarządu p. Wróbel. Przedstawił on obecnym cel nowopowstałego Towarzystwa, którym jest urządzenie imprez polskich, wyświetlanie filmów, urządzenie wycieczek na występy artystów krajowych w Paryżu, ułatwianie formalności w konsulacie w związku z wyjazdami na wakacje do kraju, zapisywanie dzieci i młodzieży na kolonie, opieka nad starcami polskimi, pomoc rodakom, szerzenie czytelnictwa gazet i książek polskich.

Wice-konsul Janikowski, który pomyślnego rozwoju nowopowstałej organizacji i podkreślił w przemówieniu swym jak liczne więzy łączą emigrację z krajem.

W części artystycznej dzieci ze szkoły polskiej wystąpiły z inscenizacjami, pisały się piosenkami i krakowiakiem, których nauczyła je sekretarka Towarzystwa p. Lucyna Majchrowska. Po tradycyjnej lampce wina i wręczeniu starcom paczek oraz cukierków wszystkim obecnym na sali dzieciom wyświetlono film „Pożegnania”. Film ten niestety nie nadawał się do tego rodzaju uroczystości i nie spotkał się ze zbyt wielkim entuzjazmem zebranych rodaków. (bw.)

### ...BIBLIOTEKA

Biblioteka polska w Soissons mieści się w domu p. Genowefy Mozkowej. Wypożyczanie książek odbywa się w środy i soboty.

## 250 metrów pod ziemią



Zdjęcie zamieszczone powyżej zostało zrobione w kopalni rudy żelaznej w Bouligny (Meuse). Tutaj, na głębokości 250 metrów, zorganizowali sobie gońcy — Polacy, Włosi i Francuzi — małe przyjęcie w Wigilię „Barburki”. Zdjęcie to przesłał nam pan Antoni Kamierz wraz z życzeniami szczęśliwego Nowego Roku i dalszego rozpowszechnienia się „Tygodnika Polskiego” wśród Polonii.

Dziękujemy i składamy z naszej strony całej dzielnej grupie najserdeczniejsze życzenia noworoczne.

## Łańcuch ofiarności NA STYPENDIUM TYSIĄCLECIA POLSKI

Komitet gwiazdkowy w Giraumont (M.-et-M.) w składzie pp. Chłosta, Geglarek, Antonik, Adamczykowa, Praga, Kozyrski przeznaczyli z dochodu z loterii fantowej sumę 20 NF. na Fundusz Stypendium imienia Tysiąclecia Polski.

W dniu Nowego Roku p. Zawadzka i p. Sambur z Hayange zebrali wśród Rodaków zamieszkałych we Wschodniej Francji sumę 123,50 NF. na Fundusz Tysiąclecia.

Organizatorzy zbiórki wzywają jednocześnie do podobnej akcji Rodaków z innych okręgów, przede wszystkim z północnej Francji.

## SALLAUMINES - NOYELLES

Uroczystość gwiazdkowa dla dzieci uczęszczających na naukę języka polskiego w szkole „Basyly” w Sallaumines i Noyelles-sous-Lens odbędzie się w niedzielę 10 stycznia 1960 o godzinie 15.00 w sali p. Minar w Fouquieres-les-Lens.

## KOMUNIKAT KONSULATU W NANCY

Konsulat PRL w Nancy zawiadamia, że przedstawiciel tutejszego urzędu będzie przyjmował w ciągu miesiąca lutego w Metz i Miluzie w następujących dniach: Metz, w poniedziałki 8 i 22 lutego. Mulhouse, w piątek 19 lutego.

## W SOISSONS-BUGY GWIAZDKA...

Gwiazdka dla dzieci polskich ze Soissons i Bucy (Aisne) odbędzie się w niedzielę 17 stycznia o godzinie 14,30 w Bucy-le-Long, w sali Bourgeois. Komitet organizacyjny serdecznie zaprasza na nią Rodaków.

nay-sous-Bois. Starsi przypomnieli sobie polską tradycję, bez troski baWili się dzieci. Ale kto przygotował to wszystko? Kto przez długie tygodnie uczył swoich wychowanków koled, tańców, przyspiewek, pieśni? Kierowniczką szkoły polskiej, pani Cecylia Bonislawska, nie mniej niż dzieci drży dziś z emocji. A przecież jest to już 25-ta Gwiazdka, którą organizuje...

— Zaczynam już uczyć drugie pokolenie we Francji — mówi z dumą pani Bonislawska. I mimo zmęczenia uśmiecha się do wszystkich i ze wszystkimi dzieli się opłatkiem.

W organizacji tegorocznej Gwiazdki pomagali dzielnie pani Bonislawskiej panie: Elżbieta Wasylowa, Stanisława Grzesiuk i Anna Furman.

Gdy cukierki i polskie ciasto z kruszonką zostały już zjedzone zaczął się gwiazdkowy bal połączone z fantową loterią.

(JR)

## GWIAZDKI... GWIAZDKI...

W okręgu Lille odbędą się uroczystości gwiazdkowe w następujących terminach:

10.I. — VIEUX-CONDE w sali Coron Vert o godz. 16.00; CONDE-S.-ESCAUT w sali Marcina o godzinie 15.30; FENAIN u Jossona o godz. 15.30; FLERS w przedszkolu o godz. 16.00; FOUQUIERES w Cafe Mlynar o godz. 15; CALONNE-RICOUART o godzinie 15.30; NOEUX-LES-MINES w Salle des Fetes o godz. 16; LENS o godz. 15.30; OIGNIES w sali św. Stanisława o godz. 16.30.

14.I. — WAZIERS w sali merostwa o godz. 15.30.

17.I. — OIGNIES u Bema o godzinie 16; MARLES-LES-MINES w sali Lisa o godz. 15.30; HAUTMONT w Salle des Fetes o godz. 15.30; FLERS-LES-LILLE na merostwie o godz. 15.30; DOUCHY-LES-MINES w Salle des Fetes o godzinie 16.

24.I. — AVION w sali Metropol o godz. 16; MERICOURT w Cafe Jean o godz. 16; LIBERCOURT w Salle des Fetes o godz. 16; BARLIN w Salle des Fetes o godz. 16; DIVION u S. Durand o godzinie 15.30; NOYELLES na merostwie o godz. 15.30; BRUAY-THIERS w Salle des Fetes o godz. 15.

31.I. — BRUAY-EN-ARTOIS w Salle des Fetes o godz. 15; ARRAS 11, Grande Place o godz. 15.



## KĄCIK FILATELISTY

## Kopernik znów na polskim znaczku



Oczywiście nie po raz pierwszy poczta polska wyda znaczek z podobizną Mikołaja Kopernika. Taki znaczek ukazał się już w 1923 roku (5000 mk). Po wojnie w roku 1945 na znaczku wartości 3 zł oglądaliśmy dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie wraz z pomnikiem Kopernika. W 1951 r. znaczek z Kopernikiem (1,15 zł) wszedł w ramy serii wydanej z okazji I Kongresu Nauki Polskiej w Warszawie. W 1953 roku emitowano dwa znaczki 20 gr i 80 gr z okazji 480 rocznicy urodzin wielkiego astronoma. W 1955 r. w skład serii „Pomniki” wszedł znaczek 40 gr z pomnikiem Kopernika w Warszawie.

Nawet w czasie wojny w 1943 r. w obozie dla jeńców polskich w Woldenbergu wydano trzy znaczki okolicznościowe z okazji obchodu 400-lecia śmierci Kopernika. Na znaczkach znajdują się pomniki astronoma w Warszawie i Krakowie. Emitowano następujące wartości: 5 fen. — brązowy-czerwony, 10 f — niebieski oraz 20 f — oliwkowy. Projekt rysunku i drzeworyt wykonał E. Pichell. Znaczki były niezabkowane, drukowane na cienkim papierze. Stemplowano je kasownikiem w formie globusa.

I znów zobaczymy znaczek z portretem Mikołaja Kopernika. Tym razem wejdzie on w skład serii nazwanej „Wielcy Uczni”. Oto cena: 20 gr — K. Darwin, nakład 10 milionów, 40 gr — D. J. Mendelejew — 20 milionów, 60 gr — A. Einstein — 20 milionów, 1,50 zł — L. Pasteur — 8 milionów, 1,55 zł — J. Newton — 10 milionów, 2,50 zł — Mikołaj Kopernik o najmniejszym nakładzie, gdyż tylko 500.000 sztuk.

Jeszcze w tym roku ma się ukazać w Polsce seria pod nazwą „Stroje ludowe”: 20 gr — strój rzeszowski, 60 gr — strój kurpiowski, 1 zł — strój śląski, 2,50 zł — strój góralski, 5,60 zł — strój szamotulski. Znaczki ukazał się ząb-

kowane, jak również i niezabkowane.

K. G.

## WYSTAWA OBRAZÓW NIKIFORA W LIÈGE

NIKIFORZE, słynnym dzisiaj malarzu-samouku, przebywającym od prawie 60 lat w Krynicy, mało kto wiedział w Polsce do roku 1947, a już prawie nikt za granicą. Spośród licznie napływających każdego lata wczasowiczów, tylko niektórzy zwrócili uwagę na ubogą postać Nikifora, malującego zawzięcie swe kolorowe fantastyczne obrazki, przy równoczesnym okazywaniu bezwzględnej obojętności w stosunku do otaczającego go świata.

W roku 1947 ukazuje się w polskiej prasie pierwszy artykuł o krynickim dziwaku, jak go nazywano. Później wystawy jego obrazów kolejno organizowane w Londynie, Paryżu, Rzymie, Amsterdamie i Brukseli spotkały się z dodatnią oceną krytyków malarstwa, a obrazki jego zostały potraktowane jako jedna z sensacji malarstwa współczesnego. W środowiskach artystycznych zaczęto dyskutować o polskim realiczmie najsłynnym — Nikiforze.

Wykorzystując to zainteresowa-

nie publiczności, — Towarzystwo Belgijsko-Polskie przy współpracy Agencji Konsularnej PRL w Liège zorganizowało w Domu Belgijsko-Polskim wystawę obrazów Nikifora. I tym razem malarstwo Nikifora stało się również przedmiotem wnikliwych obserwacji i badań specjalistów. Wystawa zgromadziła w sali Domu Belgijsko-Polskiego wielu przedstawicieli miejscowego życia kulturalnego i artystycznego, grupę Polonii oraz młodzież akademicką. W uroczystości otwarcia wystawy wziął udział również burmistrz miasta Liège, p. Auguste Buisseret.

Nikifor jest szczególnie rozumiany przez Polonię belgijską. Budzi on podziw, kiedy — nie odzwierciedlając wiernie rzeczywistości, notuje owoce swej bogatej fantazji, budzi wzruszenie, kiedy tymi samymi środkami przedstawia siebie samego jako wędrownego samotnika, zagubionego w otoczeniu jego własnej fantastycznej architektury.

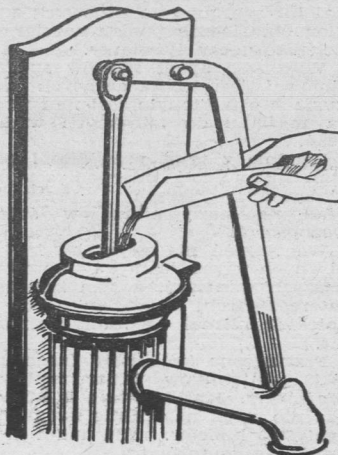
TADEUSZ MAJEWSKI

## MAJSTER KLEPKA RADZI

## ZAMARZŁA POMPA, CO ZROBIĆ ZEBY ODTAJAŁA?

Podczas ostrych mrozów, zdarzają się na Wsi wypadki, że mimo podjętych ostrożności ochronnych, pompy wodne zainstalowane na dworcach zamarzają. Aby odtajały, wrzucić należy przez górny otwór pompy kilka tyżek soli kuchennej.

Zaczekać chwilę, następnie wol-



no wlać ciepłej wody (Uwaga: duża ilość wody zbyt gorącej może spowodować pęknięcie pompy!).

Aby uniknąć ponownego zamarznięcia, wysypać wieczorem jedną lub dwie tyżki soli do pompy przed zabezpieczeniem jej na noc.

## Przygotowania do Roku Chopinowskiego w Belgii

W Kraju i za granicą będą organizowane w roku 1960 uroczystości związane z 150 rocznicą urodzin genialnego kompozytora polskiego Fryderyka Chopina.

Z inicjatywy zmarłego niedawno w Brukseli wybitnego pianisty prof. E. Bosquet — został z początkiem bieżącego roku powołany belgijski Komitet Chopinowski, w którego skład wchodzi m. in.: P. Struye, przewodniczący Senatu, Kronacker, przewodniczący Parlamentu, Ch. Moureaux, Minister Oświaty, P. Harmel, Minister Kultury, A. Wolski, Ambasador PRL w Brukseli, C. Huysmans, Minister Stanu, J. K. Kuypers, Pełnomocny Minister do Spraw Międzynarodowej Wymiany Kulturalnej, Ch. Van den Borren, Członek Akademii i Przewodniczący Belgijskiego Towarzystwa Muzycznego jak również 26 dalszych przedstawicieli belgijskiego świata muzycznego i międzynarodowych organizacji kulturalnych.

Na uwagę zasługuje fakt, że z

okazji Roku Chopinowskiego Societe Philharmonique de Bruxelles organizuje cykl recitali fortepianowych, obejmujących wszystkie dzieła Fryderyka Chopina w wykonaniu pianistów światowej sławy. M. in. wystąpi również słynny pianista amerykański — Alexander Brailowsky.

Spośród polskich wykonawców koncertów chopinowskich w Belgii wymienić należy znaną pianistkę Leokadię Kozubkównę, która uzupełniła swoje studia muzyczne w Arezzo u słynnego włoskiego mistrza fortepianu — Arturo Benedetti.

Ceniony pianista belgijski i profesor Konserwatorium Królewskiego w Brukseli, p. Stefan Askense przyjął zaproszenie na członka jury Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, który odbędzie się w Warszawie w dniach od 22 lutego do 13 marca 1960 r.

TADEUSZ MAJEWSKI

## Biblioteki polskie

Biblioteka polska w SAINT-ETIENNE (dep. Loire) czynna jest we środy od godziny 17 do 19 w Cafe de la Prefecture, rue Charles de Gaulle. Bibliotekę prowadzi p. Burakowa.

## ROZWIĄZANIE KONKURSU « KTO Z KIM ? »

Na nasz konkurs zamieszczony w numerze świątecznym pod tytułem „Kto z kim” napłynęła ogromna ilość rozwiązań. Niestety, ponad połowa uczestników konkursu popełniła błędy. Oto prawidłowe rozwiązania:

1-8 — Ludwik XV i Maria Leszczyńska;

2-11 — Jan III Sobieski i Marysieńka;

3-12 — Piotr Curie i Maria Skłodowska;

4-5 — Napoleon i pani Walewska;

6-9 — Pani Hańska i Balzac;

7-10 — Fryderyk Chopin i George Sand.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie — nagrody wylosowali:

1) p. Stefan Róg, 2) Teresa Kamińska, 3) Rose Kurkowski, 4) Jan Sulczewski, 5) Irena Stopowska, 6) Maryla Kowalewska, 7) Napoleon Augustyniak, 8) Stanisława Korpak, 9) Jadwiga Wardziak, 10) Marcin Modrzejewski, 11) Irena Pieczuro, 12) Ignacy Grzejdział, 13) Marcelina Lechał, 14) Mieczysław Sapho, 15) Sylwia Imbrot.

Nagrody zostaną przesłane pocztą.

## POSZUKIWANIA RODZIN

1. Somorowska Marta poszukuje syna Wajngertnera Karola-Jana, ur. 16. 5. 1921 s. Marty. 2. Walukiewicz Waleria poszukuje brata Walukiewicza Władysława, ur. 6. 3. 1921. Wilno, s. Władysława. 3. Wosiński Jan poszukuje brata Wosińskiego Stanisława, ur. 1893, Fijałów, s. Józefa. 4. Wiśniewski Kazimierz poszukuje brata Wiśniewskiego Mieczysława, ur. 15. 1. 1924, s. Feliksa i Marii. 5. Włodarczyk Zofia poszukuje męża Włodarczyka Antoniego, ur. 1904, s. Szczepana i Marianny. 6. Wawrzyniak Antoni poszukuje siostr: Wawrzyniak Józefy, ur. 4. 3. 1904 oraz Wawrzyniak Marii, ur. 25. 6. 1906, córek Leopolda i Stanisławy. 7. Wrzesińska Aleksandra poszukuje Barys Anity, ur. 1921. 8. Woźniak Józefa poszukuje Kucharskiego Franciszka, s. Wincentego i Katarzyny. 9. Zduńczyk Józefa poszukuje brata Małachowskiego Antoniego. 10. Zawardzin Maria poszukuje synów: Zawardzin Rudolfa, ur. 20. 12. 1920, oraz Zawardzin Władysława ur. 25. 9. 1924, synów Tomasza i Marii. 11. Zientara Stefania poszukuje męża Zientary Tadeusza, ur. 2. 7. 1906, s. Jana i Wiktorii. 12. Zimoch Anna, poszukuje syna Zimoch Eryka, ur. 26. 5. 1924, s. Jana i Anny. 13. Nielaba Marianna poszukuje

brata Maciończyk Augusta, ur. 14. 8. 1901 pow. Wodzisław. 14. Oziębłowska Maria zd. Nastyn poszukuje Nastyn Jana, żony jego Marii, oraz ich dzieci: Dymitra, Anny, Emilii i Stefania. 15. Przebierała Cecylia poszukuje siostry Czyż Stefani zd. Zielonka ur. 25. 8. 1909. 16. Radłowska Teofila poszukuje Chłond Zofii i Wandy, córek Adama i Zofii zd. Zarebskiej. 17. Siwińska Aurelia poszukuje siostry Zamory Natalii, oraz męża jej Władysława. 18. Stachura Aniela poszukuje brata Wieczorka Antoniego, s. Władysława i Gabrieli. 19. Szymkowiak Piotr poszukuje brata Szymkowiak Ludwika, żony jego Stanisławy i syna Józefa. 20. Sebsda Wanda poszukuje matki Sebsdy Domiceli, lat ok. 50. 21. Talarczyk Jan poszukuje ojca Talarczyk Antoniego, oraz jego dzieci: Stanisława, Stefana i Marii. 22. Wienkiewicz Antoni poszukuje żony Wienkiewicz Zofii zd. Drozd. 23. Wierdanek Maria poszukuje męża Wierdanek Józefa. 24. Wybraniec Apolonia poszukuje Martini Armanda, lat około 46. UWAGA: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań, Warszawa, ul. Mokotowska 14.

Pan DUDZIŃSKI Józef, Bruay en Artois (P.-de-C.):

Proszę o poinformowanie w jaki sposób mogę uczynić darowiznę gospodarstwa znajdującego się w Polsce i jakie są z tym związane koszty.

Ażby dokonać darowizny majątku, znajdującego się w Polsce, należy ustanowić pełnomocnika zamieszkałego w Kraju, aktem notarialnym sporządzonym we Francji. Podpis notariusza powinien być zalegalizowany przez Konsulat PRL w Lille. bezpośrednio, jeżeli notariusz posiada złożony podpis w Konsulacie lub też drogą okrężną, to znaczy przez Sąd miejscowy, Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a wreszcie przez Konsulat. Pełnomocnictwo to powinno zawierać nazwisko, imię i narodowość mocodawcy, nazwisko imię i adres pełnomocnika w Polsce, cel pełnomocnictwa, to znaczy upoważnienie do dokonania darowizny danego majątku osobie wymienionej w akcie oraz nazwisko, imię i adres obdarowanego.

Ceny pełnomocnictwa wahają się i są zależne od honorarium notariusza, „enregistrement” i kosztów legalizacji. Tytułem przykładu, koszt notarialny i „enregistrement” pełnomocnictwa w Paryżu wynoszą około 5.400 franków. Mogą do tego dojść ewentualnie koszty projektu pełnomocnictwa dokonanego przez adwokata i ewentualnie cena tłumaczenia na język polski.



# SPORT WSPOMNIENIA

ZIMOWE wieczory sprzyjają wspomnieniom. Z zaśmiejących boisk nie dochodzą już odgłosy zażartych zmagani — sportowe emocje zamknięte w dusznych salach są jakby przytłumione, stuszowane. Tylko nieliczni, najbardziej rozmiłowani gotowi są tłoczyć się na małych widowśniach hal lub marznąć na zimowych stadionach, śledząc popisy narciarzy, hokeistów, czy łyżwiarzy.

Większość armii kibiców spędza zimowe wieczory na gorących dyskusjach o minionym sezonie i wraca myślami do minionych wydarzeń...

Zgodnie z tymi prawidłami postanowiłem dziś oderwać się od bieżących wydarzeń i przenieść Was na parę minut w świat wspomnień.

Wspomnień nie zwyczajnych, bo pisanych przez samych autorów naszych wrzuseń, a tym bardziej interesujących, że pochodzących z dalekich niemal zapomnianych już lat.

Przytoczone króciutkie fragmenty pamiętników Kusocińskiego, Wajsołny, Królikiewicza i Mielecza nie mogą naturalnie zaspokoić apetytu kibiców. Ale mam nadzieję, że go rozbudzą.

Głos ma Janusz Kusociński, a fragment dotyczy tragicznego biegu, który odbył się w Warszawie w 1934 r. kiedy to nasz wielki biegacz musiał skapitulować przed... własną słabością:

— Usłyszałem strzał i w jednej chwili zapomniałem o wszystkim — o nodze, o bólu, o strategii. Zerwałem się, w ostrym tempie przedostałem się na czoło i objąłem prowadzenie. Nie czułem żadnego bólu, choć potem dowiedziałem się, że wielu ludzi zauważyło, iż lekko utykałem na lewą nogę. Fałszywa nogę jakby odpięła. Teraz tylko powtarzałem sobie w duchu: szybciej, szybciej, szybciej...

Nie oddawałem prowadzenia za żadne skarby świata. Czas pierwszego okrążenia wynosił 1:03.

Za chwilę przychodzi pragnienie zwolnienia tempa. Nie wiem dlaczego, gdyż nie czuję zmęczenia, być może przemawia do mnie instynkt. Trzecie okrążenie — 1:13 — prowadzę! Czwarte — 1:13 — prowadzę!

Kiedy nadeszła ta przeklęta chwila, w której uświadomiłem so-

bie, że walczę z piekielnym bólem — nie wiem... W pewnym momencie zorientowałem się, że boli, że obchodzi mnie tylko to, iż moja noga odmawia mi posłuszeństwa. Och, dokuczta to przeklęte kolano! I czemu właśnie teraz, kiedy Lehtinen jest za mną. Ale co robi Lehtinen...? Przypominam sobie, że przecież nie biegne sam.

Nagle Fin wyrósł obok mnie! Spojrzał na mnie. Nasze oczy spotkały się. Zrozumiał, że jestem bezradny. Chwila wahania — nieufności. Jeszcze nie wierzy w moją niemoc, podejrzewa wybieg taktyczny. Obserwuje mnie, bada mój krok i wtedy rodzi się w nim decyzja ucieczki.

Mój krok jest o pół metra krótszy niż dawniej, niż normalnie. Gdzie zgubiłem mój krok... Teraz już staje się wszystko jasne. Mój krok wyjaśnił wszystko i mnie i przeciwnikom. Zdołałem jeszcze dostrzec błysk w oczach Lehtinena. Zrozumiałem co to znaczy, zdecydował się natychmiast rozegrać ze mną walkę. Podrywa się. Sprintem napróżd porywa za sobą Petersona. Uciekają...

Muszę ich dościsnąć, jeśli pozwolę im się oddalić — czeka mnie klęska. A noga boli coraz bardziej.

Prowadzi Lehtinen i okrążenia pokrywa w 1:03. Ciągłe wznaga tempo i ma w następnym kole 1:01. Z trybun dochodzą mnie okrzyki, abym nie pozwalał uciec. Dopingują mnie. Myślą, że to jest tylko manewr taktyczny z mojej strony, że chcę uspić czujność Lehtinena. Nikt nie może zrozumieć, że przegrywam.

Niestety, nie mogę odpowiedzieć, nie mogę krzyknąć o mojej wielkiej mecie!

Uderza mi do głowy myśl: zejść z bieżni, nie wytrzymam tej kategorii. Mam przecież do tego prawo, jestem kaleką, inwalidą, naprawdę nie mogę już biec, nie mogę, zlitujcie się nade mną!

Przypominam sobie, że przed startem mówiono mi, iż jeśli nie będę mógł biec — powinienem po dwóch rundach opuścić bieżnię. Nie! Nigdy się na to nie zdobyłem.

Idę. Pieszko mam jeszcze około 200 metrów. Pędzę jak szalona, biję po drodze wszystkie rekordy życiowe.

Wpadam mokra i zdyszana na stadion a już wołają nas na boisko. Stoję obok Mauermayer, jestem czerwona jak ugotowany rak. Włosy rozczochrane. Widzę groźne spojrzenia kierowników. Nic nie mówią i o niczym nie chcą wiedzieć, przecież to ja będę rzucała a nie oni. Nie pomyśleli nawet o tym, żeby dać mi jakąś szmatę do ocierania dysku.

Wszędzie — jak okiem sięgnąć — tłumy. Stadion wydaje się kosmalny, ale ja nie przejmuję się niczym. Myślę jedynie o tym, by rzucić jak najdalej.

Zdejmuję dres i jestem już w kole. Brzęczą mi w uszach słowa Cejzika — „Rzucaj lekko i pamiętaj o technice”. Rzucać więc lekko i, o dziwo, pierwszy rzut 44 m. Padł mój własny rekord, a równocześnie poprawiony przeze mnie rekord olimpijski. Zerwała się niesamowita burza oklasków.

Po mnie rzuca Mauermayer. Biję mój ustalony przed chwilą rekord. Trwał on dosłownie jedną minutę, Niemka ma rzut 47,63.

Na tym jednak nie koniec. Czuję, że rzucę lepiej. Polacy z trybun dopingują mnie gorąco: „Jadżka... Jadżka... Pol-ska... Pol-ska... Nic nie słyszę. Widzę przed sobą tylko chorągiewkę oznaczającą rekord. Zapomniałam o słowach trenera i rzucałam na siłę — 43 m, a Mauermayer — 38 m. Co się stało ze mną?

Trema szybko mija. Mauermayer ma wszystkie rzuty gorsze ode mnie, z wyjątkiem oczywiście tego pierwszego. Inne rywalki nie są groźne: pozostały daleko w tyle za nami. W piątej kolejce rzutów dysk wychodzi mi wspaniale. Mam 46,22 m. Przysłała się kalafonia. Dobrze zrobił mi dwustumetrowy błę. Trenerzy mieli rację, kiedy twierdzili, że chcąc być dobrą dyskobolką, trzeba umieć również szybko biegać.

Ustanowiłam rekord życiowy. Nigdy jeszcze nie potrafiłam przekroczyć 46 m. Byłam szczęśliwa, że teraz właśnie, na Olimpiadzie, zdobyłam się na tak wielki wysiłek, że dzięki temu sukcesowi na maszt wciągnięto naszą flagę narodową, a ja otrzymałam srebrny medal, dyplom i wieniec laurowy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## Roczny bilans światowego piłkarstwa

W piłce nożnej bardzo trudno jest ustalić hierarchię. Mistrzostwa świata odbywają się co cztery lata oraz mecze międzypaństwowe nie mogą stać się bezsporną podstawą dokładnej klasyfikacji.

Na podstawie uzyskanych wyników w 1959 roku można śmiało stwierdzić, że Węgry znajdują się na dobrej drodze by uzyskać ponownie szczyty sławy jak w latach 1952-1956, przede wszystkim dlatego, że cała plejada utalentowanych piłkarzy jakimi są: Albert, Górocs, Tichy i Fenyvesi, jest równie dobra jak ich sławni poprzednicy Puskas, Koszish itd.

W tym roku Węgry ponieśli tylko jedną porażkę (która jednak wyeliminowała ich z Pucharu Narodów) z ZSRR 0:1. Natomiast wygrali dwa razy z Jugosławią, z NRF i NRD, z Szwecją i Szwajcarią, remisując tylko raz z Włochami. Bilans Węgrów jest więc wybitnie dodatni.

Tuż za Węgrami, jeśli nie narówni, postawia można Francję, która po zdobytym trzecim miejscu w Sztokholmie utrzymała, a nawet umocniła swoją pozycję. Od mistrzostw sztokholmskich Francuzi rozegrali dziesięć spotkań, ponosząc tylko jedną porażkę i to dość pechową z Bułgarią w Sofii. Natomiast Francuzi przekonywująco zwyciężyli dwa razy Austrię, Portugalię, Grecję oraz w niezapomnianym meczu Hiszpanię w Paryżu. Poza tym Francja zremisowała cztery razy. Francja w obecnej chwili posiada bodajże najlepszy atak w Europie. Trójka Kopaszewski, Fontaine i Vincent śmiało dorównuje trójce hiszpańskiej Di Stefano - Suarez - Gento.

Można stwierdzić również, że do czołówki europejskiej po długiej przerwie wróciła Hiszpania. Od marca 1958 Hiszpania tylko raz przegrała z Francją.

Związek Radziecki po swoim Waterloo z października 1958 roku z Anglią 0:5 rozegrał tylko dwa spotkania, ale za to zwycięskie: z

Czechosłowacją i z Węgrami. Drużyna ZSRR należy do czołówki europejskiej. Gra Rosjan w ostatnich latach bardzo się ustabilizowała, nie cechuje jej rozmaitość wariantów jak chociażby Francuzów.

NRF po odmłodzeniu swych kadry zwyciężyła bardzo wysoko Szwajcarię i Holandię. Niemcy — wydaje nam się — posiadają obecnie taką jedenastkę jak ta, która wygrała w 1954 mistrzostwo świata. Jednak bardzo wysoka porażka z Węgrami wskazuje na to, że Niemcy będą musieli jeszcze poczekać by odegrać pierwszoplanową rolę w Europie.

Szwecja po utracie wielu internacjonalistów, którzy wyemigrowali, nie utrzymała swej drugiej lokaty z 1958 roku. Szwedzi wygrali wprawdzie z Anglią w Wembley, niestety ponieśli porażkę z słabą Irlandią południową.

Anglia, która była przeciwieństwem lekką piłki nożnej, ciągle nie może odzyskać dawniejszej świetności. Podczas tournée w Ameryce Łacińskiej Anglicy przegrali z Brazylią, Peru a nawet z Meksykiem. Porażka z Szwecją i remis z Włochami — to dalsze niepowodzenia wyspiarzy. Zwycięstwa ze Szkocją, USA i Irlandią północną, to naprawdę zbyt małe sukcesy, by móc mieć jakiś głos w czołówce starego kontynentu.

Włochy, Czechosłowacja, Jugosławia oraz Austria tak samo jak Anglia, nie mogą wrócić do poziomu z lat 1934-1945.

Polska, niestety, w piłce nożnej nie jest notowana za wysoko. W 1959 roku Polacy rozegrali osiem spotkań, wygrywając trzy, remisując dwa razy i ponosząc trzy porażki. Jedynie teoretyczne zakwalifikowanie się do finału olimpijskiego i remis z NRF, pocieszył kibiców w Polsce. Polska pod kierunkiem trenera francuskiego Prouffa wyraźnie się poprawiła, jednak zajmuje w Europie dopiero miejsce na końcu drugiej dziesiątki.

W Ameryce południowej aktualnym mistrzem świata Brazylija i Argentyna, znajdują się na równych pozycjach w naszej klasyfikacji. Brazylijczycy na mistrzostwach Ameryki Południowej zajęli dopiero drugie miejsce, jednak nie ponieśli ani jednej porażki, remisując z Argentyną. Mistrzowie świata zremisowali także z Peru, które ostatnio bardzo podniosło swój poziom. Wynik tego ostatniego spotkania zdecydował o tytule mistrza Ameryki południowej, który dostał się w ręce Argentyny. Ta ostatnia po srogiej porażce szwedzkiej bardzo zmodernizowała swój system gry. Argentyna będzie ciężkim orzechem do zgryzienia już w 1962 roku w Chile na przyszłych mistrzostwach świata.

Leszek KUCHARSKI

## TELEFONEM Z KRAJU

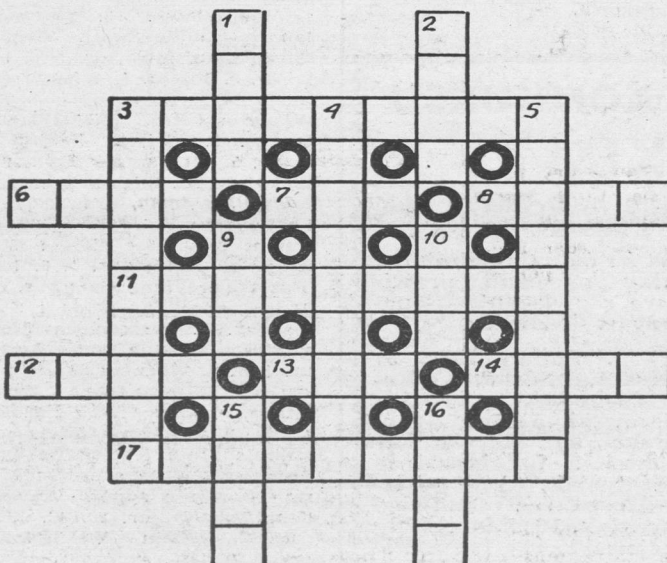
Kapitan sportowy Polskiego Związku Narciarskiego mgr. Ludwik Fischer postanowił po przeprowadzonych eliminacjach wysunąć do reprezentacji olimpijskiej następujących narciarzy-biegaczy: Masula, Mateja, Wylek, Jankowski i Rubis. Wszyscy oni startują 9 i 10 stycznia w szwajcarskiej miejscowości Le Brassus.

Od ich wyników w zawodach szwajcarskich zależy ostateczna decyzja kapitana Polskiego Związku Narciarskiego oraz Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) bezwład spowodowany działaniem silnego prądu elektrycznego, 6) zezwolenie na wjazd do obcego państwa, 7) i jeden i drugi, 8) poprzeczny drąg na maszynie, 1) kopie czegoś w macca o jałmużnę, 5) wynagrodzenie wystużonych pracowników, 9) dolna część naczynia, 10) pieje skoro świt, 15) figura w kartach, 16) część broni palnej.

Rozwiązania należy nadsyłać w



terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. — Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

PIONOWO: 1) przystań wodna, 2) gruby sznur, 3) przeobrażenie, 4) uboga prosząca, 12) zamiar, 13) krzewy kwiatowe, 14) tylna część statku, 17) zespół aparatów.

### POGROM DRUŻYNY REIMS

Ostatnia niedziela rozgrywek piłkarskich dała kibicom sensacyjny wynik spotkania Angers-Reims: 6:1. Drużyna Reims, która od kilku tygodni przeżywa złą passę na skutek zmęczenia, nie miała nic do powiedzenia w tym spotkaniu tracąc zarazem poważne szanse na zdobycie tytułu mistrzowskiego w bieżącym sezonie. Nimes kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Ostatni pogrom Reims w Angers powiększył jeszcze bardziej różnicę między Nimes a Reims, gdyż drużyna Gard'u ma obecnie aż 5 punktów przewagi. Jest to bardzo dużo i zbliża to drużynę Nimes coraz bardziej do tytułu mistrzowskiego, szczególnie że do końca rozgrywek zostało już tylko 15 spotkań. Raging paryski zajmuje trzecie miejsce gdyż Limoges przegrało po raz pierwszy u siebie z Rennes. Raging ma 3 punkty stracone do drugiego w klasyfikacji Reims i 8 do lidera Nimes. Raging mimo swego bramkostrzelnego ataku (77 bramek strzelonych podczas 23 spotkań) nie ma jednak większych szans by zostać w tym sezonie mistrzem Francji.

### WYNIKI OSTATNIEJ NIEDZIELI

Nimes-Bordeaux 3:1, Angers-Reims 6:1; RC Paris-Strasbourg 5:2; Rennes-Limoges 2:1; Toulouse-Saint-Etienne 2:1; Lens-Nice 1:0; Le Havre-Monaco 1:0; Valenciennes-Stade 2:1; Toulon-Sedan 2:1; Lyon-Sochaux 3:1.

### KLASYFIKACJA

1) Nimes 39; 2) Reims 34; 4) Racing Paris 31; 4) Toulouse 30; 5) Limoges 29, 6) Nice 27; 7) Le Havre 26, Lens 26; 9) Monaco 24; 10) Valenciennes 23; 11) St-Etienne 22; 12) Angers 21; 13) Rennes 19; 14) Sedan 18, Stade Fr. 18, Sochaux 18; 17) Lyon 16; 18) Strasbourg 15; 19) Toulon 12; Bordeaux 12.



Janusz Kusociński.

Nigdy nie schodziłem z bieżni. Mogę przegrać, ale nie mogę poddać się!

A teraz posłuchajcie jak Jadwiga Wajsołna opisuje zdobycie przez siebie srebrnego medalu na Olimpiadzie w Berlinie w 1936 r.

— W dniu mojej konkurencji pogoda była mglista. Zaczął lekko padać deszcz. Postanowiłam za wszelką cenę zdobyć kalafonię do natarcia rąk, by dysk dobrze „siedział” w dłoni, a nie ślizgał się jak ryba.

Pojechałam kolejką podziemną do miasta. Szukałam sklepu ze skrzypcami. Nareszcie znalazłam, ale nie wiedziałam, jak poprosić o kalafonię. Z trudem wytłumaczyłam o co chodzi, i po kilku minutach, trzymając w ręku ceną zdobycz, wsiadłam do tramwaju, by jechać na stadion.

Spojrzałam na zegarek — już dawno powinnam być na boisku, a stadionu ani śladu. Okazuje się, że jadę w odwrotnym kierunku. Przesiadłam się do właściwego tramwaju. Serce bije mi mocno ze zdenerwowania. Nareszcie do-



# MAŁY Tygodnik Polski

## KOMINEK HARCERSKI



„Redaktorzy” przygotowują gazetę.

**H**ARCERZE latem siedzą wokół ogniska. A zimą — przy kominku, rącznicy pisma „Korespondent Wszędobylski”. Kominek harcerski bardzo przypomina ognisko. Na środku pokoju leżą kawałki drewna a pod nimi ukryta jest czerwona żarówka. Gdy żarówka się zapala, wygląda to trochę jakby się palił ogień. Oczywiście przy takim kominku nie siedzi się na krzesłkach, tylko na podłodze, po turcku.

Taki właśnie „kominek” gazeta, a redaktorzy od czasu do czasu zapraszają ja-

szawskiej drużynie „dzienikarskiej”, z okazji VII rocznicy pisma „Korespondent Wszędobylski”. Siedem lat temu ukazał się pierwszy numer tego pisma w 10 egzemplarzach, przepisywanych na maszynie. Ponieważ jest to drużyna im. Stefana Żeromskiego, na przysiedze obecna była córka pisarza, p. Monika Żeromska.

Teraz to pismo już jest drukowane, jak prawdziwa gazeta, a redaktorzy od czasu do czasu zapraszają ja-

kiegoś pisarza, lub dziennikarza na „kominek”, aby opowiedział im o swojej pracy. M. in. był u nich Igor Neverly i pani Alina Centkiewiczowa, współautorka książek o Arktyce.

Prelegent zaproszony na „kominek” też nie siada na krzesła, ale siedzi ze wszystkimi na podłodze, ale przedtem sam osobiście zapala żarówkę, oraz intonuje harcerską piosenkę „Płonie ognisko i szumią knieje...”

„Dziennikarze” z „Korespondenta Wszędobylskiego” piszą notatki, reportaże i informacje z życia szkolnego i harcerskiego, a wizyta pisarza lub dziennikarza jest oczywiście ważnym tematem do uwiecznienia w gazecie.

na startu. Zawodnicy przygotowują się. Linia startu jest już obłożona. W pewnym momencie jeden z porządkowych, za pomocą gwizdka, wzywa do porządku i do zajmowania miejsc. Tymczasem młodzi biegacze słysząc gwizdek, ruszyli naprzód.

Po kilku minutach przekroczyli metę i wtedy spotkało ich wielkie rozczarowanie. Bieg trzeba było zacząć od początku. Bo jak się domyślicie, starter musi dać komendę, a nie wystarczy było jaki gwizdek.

Dla naszych chłopaków był to pierwszy start. Długo pozostanie w ich pamięci.

W dniu startu nie mogli się doczekać chwili, kiedy wraz z całą młodzieżą akademicką Paryża będą biegać i zmierzać z innymi własne siły.

Wreszcie nadchodzi godzina

## Bawimy się w ruch uliczny

**G**WIZDEK! Milicjant podchodził do znieruchomiałego kierowcy:

— Jak ty skręcasz? W lewo? To objeżdż wysepkę. Pomyliłeś się, więc „wlepiał” ci mandat — i milicjant odrywa zielony kartonik.

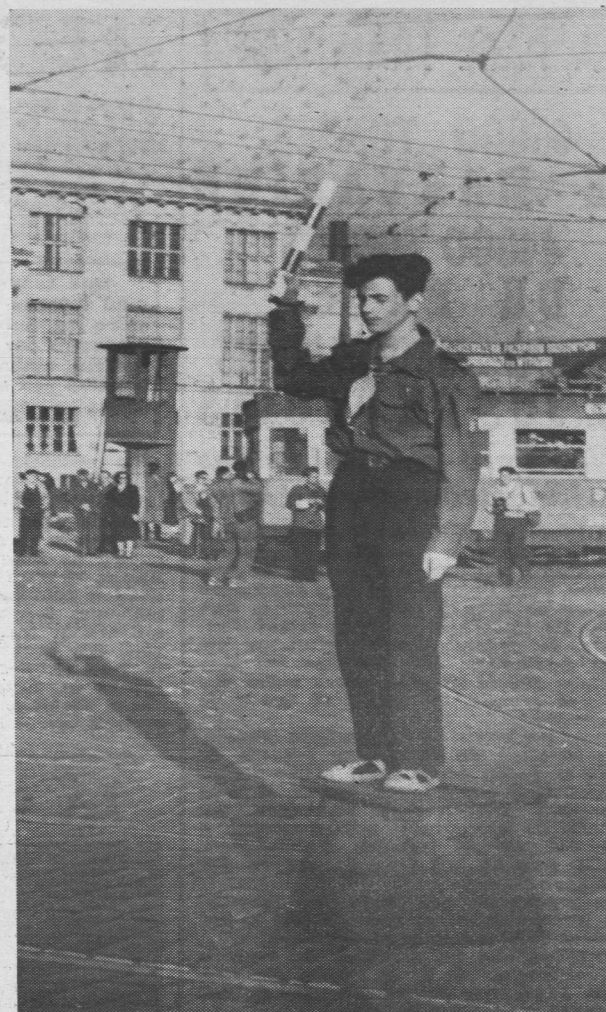
Dziwny to milicjant — w zielonym harcerskim ubranku. Jeszcze dziwniejszy kierowca. W ogóle nie ma samochodu. Tylko w rękach trzyma koło kierownicy, a na plecach kredą mu wypisano numer rejestracyjny. To 159 warszawska Drużyna Zuchów bawi się w „ruch uliczny”, na niby to ulicach, wykreślonych wapnem na placu Defilad. Wcale to niełatwo przejechać prawidłowo takie wyrysowane, zawiłe skrzyżowanie. A baczny oczom kolegów-milicjantów nie ujdzie żadne przewinienie.

— Autobus ma pierwszeństwo, mimo, że skręca w lewo. Cofaj się zaraz! — interweniuje Tomek z milicyjnej „wyseпки” i „Star-20” zjeżdża dwa kroki w tył.

Znowu gwizdek. Przeciągly, to znaczy, że wydarzyła się katastrofa. Rzeczywiście — opodał, u zbiegu ulic dwa „samochody” leżą przewrócone, a trzeci stoi bezradnie na chodniku.

Z „rykiem syreny” zajeżdża milicyjny radiowóz. Czterech „milicjantów” przeprowadza śledztwo.

— „Star” wjechał na



Młody harcerz reguluje ruch.

skrzyżowanie prawidłowo i te. Wiadomo — pogotowie wtedy z prawej strony przy czerwonym świetle, „wyskoczyła” mała „Warszawa”.

„Star” skręcił w lewo, bo inaczej by się z nią stuknął i wpadł na „Skodę”, która nadjechała z przeciwnika — dowodzi Michał.

— Więc kto jest winny? — pyta dyżurny.

— „Warszawa”, oczywiście „Warszawa”!

Znowu inna trójka zuchów inscenizuje zderzenie i znowu „milicjanci” analizują przebieg wypadku.

Wtem rozlega się sygnał pogotowia i oto karetka z czerwonym krzyżem (na plecach) pędzi przez ulice. Samochody prędko zjeżdżają na bok i stają, jak wry-

— A teraz idźcie, zobaczcie, jak jest na prawdziwych skrzyżowaniach — mówi druh drużyny.

Patrole wyruszają na róg Marszałkowskiej i Alei Jerolimskich, Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej, Świętokrzyskiej i Emilii Plater. Za pół godziny zdadzą raport, co się wydarzyło. O, już wrócili. Posłuchajmy.

— „Warszawa” Wa-60-94 zamigła światelkiem w prawo, a skręciła w lewo — relacjonuje Witek.

— Żółta „Skoda” skręciła w lewo przy czerwonym świetle, milicjant ją zatrzymał...

— Ciężarówka wjechała między autobus, a wóz z węglem i potrafiła ten wóz. — Jak potrafiła? Pokażcie!

I już trzech zuchów pokazuje, jak to na rogu Świętokrzyskiej rozszarpał się wóz z węglem. A kto winien? Kierowca ciężarówki, powinien skręcać uważniej...

Oto w ten sposób zuchy uczą się zasad ruchu ulicznego. Chociaż to tylko zabawa, ale korzyści przynosi dużo. Głowę dają, że żaden z zuchów z 159 WDW nie przejdzie nigdy przy czerwonym świetle przez ulicę, ani nie zapomni w potrzebie numeru telefonu pogotowia MO.

Drużynowy 159 WDW:

Ireneusz Sekuła

### PRZED PIERWYSYM STARTEM

## NIEPOROZUMIENIE Z GWIZDKIEM

Ileż to radości było w Polskim Liceum w Paryżu w roku ubiegłym, gdy profesor wychowania fizycznego zawiadomił najmłodszych, że będą startowali w akademickich biegach na przełaj o „Challenge du Nombre”.

Przez długie dni młodzież trenowała na boisku, na podwórku szkolnym. Biegacze prasowali strój sportowy, czyścili kolce. Jednym słowem byli przygotowani na medal.

W dniu startu nie mogli się doczekać chwili, kiedy wraz z całą młodzieżą akademicką Paryża będą biegać i zmierzać z innymi własne siły.

Wreszcie nadchodzi godzina

## MALI ILUSTRATORZY

**B**YŁO to dwa lata temu. Dzieciom, które przychodzą na rysunki do Pałacu Młodzieży w Warszawie, powiedziano, że mają grzecznie usiąść i posłuchać bajek. Nie pierwszy raz to się zdarzyło, bo nieraz słuchają bajek, a potem robią do nich ilustracje. Ale tym razem sprawa była bardzo poważna, bo miały to być ilustracje do prawdziwej książki, która będzie wydrukowana.

Bajki, które im przeczytano napisał argentyński pisarz Javier Villafane.

Jest to wielki przyjaciel dzieci, toteż chciał, aby ilustracje do jego książki, którą wydał w Argentynie, namalowały właśnie dzieci. I tak się też stało.

Gdy książka miała być przetłumaczona na język polski, wydawnictwo „Nasza Księgarnia” uznało, że i polskie wydanie powinno być zilustrowane przez dzieci, oczywiście polskie dzieci. Zamówienie to złożono w Pałacu Młodzieży, więc dzieci z wielką uwagą wzięły się do dzieła. Najpierw w kilku grupach wysłuchaty uważnie tekstu bajek i legend przetłumaczonych na język polski, a potem każde narysowało to, co

wydawało mu się najodpowiedniejsze do zilustrowania. W ten sposób powstało 120 rysunków, z których wybrano 22 najlepszych, przeznaczonych do ozdobienia książki.

A potem nastąpiła cisza i dzieci powoli zapomnieli o całej tej historii.

Aż tu nagle, po dwóch latach, w listopadzie br. ukazała się w księgarniach piękna kolorowa książka pt. „Bajki i legendy”, a w niej, „jak żywe”, ilustracje sprzed dwóch lat.

Wyobraźcie więc sobie, jaka radość zapanowała w Pałacu. Na uroczystym spotkaniu, każde z dzieci, które robiło ilustracje, otrzymało egzemplarz autorski, no i wszystkie razem dostały honorarium czyli zapłatę. Pieniądzy tych nikt nie wziął do kieszeni, lecz zostały złożone do wspólnej kasy, a latem będą wydane na wspólną wycieczkę. Najmłodszy „rysownik” ma 8 lat a najstarszy — 13.

Takie były dzieje współpracy pisarza z dalekiej Argentyny z dziećmi szkolnymi z Warszawy.

I. J.



## LA PAGE FRANÇAISE

**65000 TONNES  
DE MARGARINE  
44000 TONNES  
DE PATES  
55000 HECTOLITRES  
DE JUS DE FRUITS**

**telles sont les prévisions  
des industries alimentaires**

En dépit des difficultés d'approvisionnement en matières premières, l'industrie alimentaire polonaise compte que sa production, pour l'année 1960, sera supérieure de plus de 6 % à celle de l'année dernière. De nouveaux produits seront lancés, et la présentation de plusieurs articles améliorée. Les branches les plus touchées par le progrès seront celles des matières grasses, du sucre, et des œufs et volailles.

En ce qui concerne les matières grasses, la production de margarine passera de 53.000 à 65.000 tonnes. En même temps le produit aura plus de saveur et sera davantage additionné de vitamines. Les paquets de margarine commenceront à être enrobés de feuilles d'aluminium, comme cela se fait dans la plupart des autres pays.

La production des œufs et volailles augmentera de 10 %. Les volailles seront vendues dans des sacs de plastique.

La production des fromages non écrémés augmentera de 10 %. A l'usage des touristes, l'industrie laitière produira du lait condensé en petites boîtes.

Les pâtes alimentaires passeront de 37.000 à 44.000 tonnes, et l'orge perlé, article très demandé, de 10.700 à 20.000 tonnes.

L'industrie des conserves accroîtra la fabrication des potages concentrés et celle des conserves de viande et de légumes. Et pour aider à relever la production de viande sur pied, l'industrie surcrière livrera davantage de tourteaux aux éleveurs.

Il faut noter encore l'augmentation considérable prévue en ce qui concerne les jus de fruits, dont la production totale sera multipliée par 2,5, ce qui la portera à 50.000 hectolitres. En regard, on n'est pas surpris d'apprendre que celle des boissons alcoolisées demeurera stationnaire par rapport à son niveau de 1959.

Les techniciens de l'industrie alimentaire se montrent cependant préoccupés par les problèmes de l'emballage, pour lesquels ils sont tributaires des usines productrices de papier et de fer-blanc. Aussi comptent-ils demander un effort à leurs fournisseurs, afin de pouvoir eux-mêmes donner satisfaction aux consommateurs...

### LA FABRIQUE DE CHRZANÓW PRODUIT DES LOCOMOTIVES A COMBUSTION INTERNE

La fabrique de locomotives Dzierzynski, à Chrzanów, qui a produit pendant trente-cinq ans des machines à vapeur, a abandonné cette fabrication pour produire des locomotives Diesel. Elle vient de livrer ses premières unités, des machines de 150 CV destinées aux travaux d'exploitation. Par la suite elle compte sortir plusieurs autres modèles, dont des locomotives diesel-électriques de 800 et 1600 CV.

### NOUVELLES ECLAIR

- Quatre bateaux polonais vont pêcher la sardine au large des côtes occidentales d'Afrique.
- Les meubles de la fabrique de Radom, qui comprennent de nombreux modèles modernes de sièges, sont vendus dans une quarantaine de pays, dont les Etats-Unis, la Grande-Bretagne, la France, les Pays-Bas, la Suisse et l'Allemagne Occidentale.
- Un jardin botanique de 60 hectares, avec de nombreuses plantes polonaises et exotiques, est en création dans le parc de la ville de Lodz.
- L'ensemble de danses indien « Tarnapa » se fait applaudir à Varsovie, Cracovie et Tarnowice.
- L'industrie chimique a réalisé son plan de novembre avec un pourcentage de 102,7.
- Le premier annuaire des provinces occidentales et septentrionales sera prochainement édité sous le titre « Des Sudètes à la Baltique ».

# LE PROTOCOLE FRANCO-POLONAIS SIGNÉ AU QUAI D'ORSAY COMPREND DE RICHES ÉCHANGES CULTURELS ET SCIENTIFIQUES

Une commission mixte franco-polonaise s'est réunie durant quatre jours au quai d'Orsay afin de fixer le programme de coopération culturelle et scientifique entre les deux pays pour l'année nouvelle. Le protocole d'accord a été signé le 21 décembre par les présidents des deux délégations, en présence de M. Burin des Rosiers, ambassadeur de France à Varsovie. De courtes allocutions ont été prononcées par MM. Gajewski, ambassadeur de Pologne à Paris, et Roger Seydoux, directeur général des Affaires étrangères.

Le protocole comprend un ensemble de dispositions précises qui élargissent la coopération culturelle franco-polonaise.

Sur le plan universitaire et scientifique, on note la création à la Sorbonne d'une chaire de langue et de littérature polonaises, et d'un centre d'études de la civilisation polonaise. Des lecteurs de langue polonaise seront nommés dans plusieurs universités françaises. La France préparera des professeurs pour la chaire de langues romanes de l'Université de Wrocław et des lecteurs de français pour plusieurs établissements d'enseignement supérieur en Pologne. Le centre d'études

de la civilisation française qui existe auprès de l'Université de Varsovie étendra notablement son activité.

En ce qui concerne l'enseignement secondaire, les cours de polonais, qui n'existaient jusqu'à présent qu'au lycée Montaigne, seront étendus à d'autres villes de France où vit une importante colonie polonaise.

Les autorités favoriseront les échanges de jeunes entre les deux pays, notamment par l'octroi réciproque de bourses d'études.

Sur le plan de la recherche scientifique, on continuera à développer la coopération et l'échange d'informations, notam-

ment dans les domaines de la médecine et des sciences juridiques. Une semaine médicale franco-polonaise réunira des spécialistes des deux pays.

Le programme n'est pas moins riche en ce qui concerne les échanges artistiques. Une troupe théâtrale française fera une tournée en Pologne au cours de cette année, et au début de l'année prochaine, la chorale polonaise se rendra en France. Une grande exposition consacrée à l'art polonais sera organisée à Paris. On procédera également à l'échange d'expositions consacrées à divers peintres des deux pays. Enfin la France et la Pologne collaboreront étroitement à la célébration du 150<sup>e</sup> anniversaire de la naissance de Frédéric Chopin.

### LA CELLULE D'ALBUMINE ET L'EMBRYON D'OISEAU VEDETTES DE CINEMA

Les films scientifiques polonais se sont taillés une grande réputation dans le monde entier. C'est le cas en particulier des films biologiques, comme celui qu'Andrzej Bajer a réalisé sur la mitose (division) de la cellule d'albumine et qui a été présenté en 1953 au congrès viennois de l'Association internationale de la cinématographie scientifique (A.I.C.S.). Les images fixées sur la pellicule par le savant polonais ont remis en question certaines thèses jusqu'ici admises sur les processus de division de la cellule.

Depuis, d'autres films scientifiques de production polonaise ont retenu dans le monde entier l'attention des spécialistes. Quelques-uns retracent des interventions chirurgicales complexes, d'autres des phénomènes biologiques difficiles à observer, comme celui que Marczak a consacré au développement de l'embryon d'oiseau.

Depuis les congrès tenus à Moscou en 1957 et à Oxford en 1959, la Pologne occupe une place aussi importante que la France dans les instances internationales du cinéma scientifique.

### LE „JANTAR” REMORQUE A TRAVERS L'ATLANTIQUE UN BATEAU DE 10.000 TX.

Le « Jantar », unité polonaise de sauvetage naval, a quitté la Nouvelle-Orléans pour entreprendre un voyage particulièrement difficile. Il doit en effet remorquer jusqu'à Hambourg le « Salimas », bateau-citerne de 10.000 tx.

### LE PRIX ANNUEL DE MUSIQUE A GRAZYNA BACEWICZÓWNA

Le jury du prix annuel de musique de l'Union des compositeurs polonais, présidé par Witold Lutoslawski, a attribué son prix pour l'année 1960 à Grazyna Bacewiczówna, éminent compositeur et violoniste. La lauréate, qui est déjà titulaire de nombreux prix (dont celui du concours de composition à Liège en 1952) a été élève du conservatoire de Varsovie, et a poursuivi des études musicales à Paris.

### QUATRE CENTS AUTOS DANS LE GARAGE GEANT

Les architectes des services routiers entreprennent la construction à Varsovie, près de la rue de la Croix-Rouge, d'un garage géant de six étages. Il abritera quatre cents voitures, qui disposeront de stations service et de magasins de pièces détachées.

## LA CAPITALE RESURGIE DES RUINES



Un aspect du centre de Varsovie, la nuit. Il y a quinze ans, il n'y avait à cet endroit que ruines et ténèbres...

## LE PROFESSEUR KOWALSKI EST RÉCOMPENSÉ POUR SES TRAVAUX SUR LA RADIO ACTIVITÉ

Le conseil national pour l'utilisation pacifique de l'énergie nucléaire a décerné des récompenses à quarante chercheurs polonais. Le premier prix a été décerné au professeur Soltan (à titre posthume) et au professeur E. Kowalski, connu pour ses travaux sur la protection de l'organisme humain contre les effets de la radioactivité.

Le développement des techniques nucléaires et l'utilisation de plus en plus fréquente des isotopes radioactifs dans diverses branches de la science et de l'industrie posent l'important problème de la

protection de la santé. Les radiations ionisantes peuvent, on le sait, exercer l'action la plus nocive sur divers organes, en premier lieu la moelle des os, ainsi que le tube digestif et les glandes génitales. Quelles sont les diverses formes de cette action, et quels sont les meilleurs moyens pour s'en protéger — c'est à ces questions que le professeur Kowalski a consacré l'essentiel de son activité scientifique.

Ses recherches ont également porté sur la manière dont se forme la matière colorante des globules rouges, l'hémoglobine,

et sur les mécanismes chimiques de la coagulation du sang et de la dissolution des caillots.

Sous la direction du professeur Kowalski, un centre de protection contre la radioactivité a été fondé à l'Institut de recherches nucléaires de Swierk, près de Varsovie.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Caca, Paris (9<sup>e</sup>).



**J**AKIE tam znowu wojsko z piórkim? — zapytacie z pewnością, czytając powyższy tytuł. Otóż takim żartobliwym przydomkiem obdarzono jeszcze przed wojną Strzelców Podhalańskich a to ze względu na pokaźny rozmiarów pióro, zdobiące ich słynne góralskie kapelusze.

Podhalańskie wojsko wyróżniało się nie tylko pięknymi mundurami, lecz także wspaniałą bitnością. Dowody tego złożyło w czasie tragicznej kampanii wrześniowej. Dziełnie, aż do jej końca, dywizje podhalańskie stały na posterunku, wypełniając z honorem powierzone im zadania.

Na tym nie skończył się jednak szlak bitewny Podhalańczyków. Żołnierze polscy, przekradając się różnymi drogami do Francji, stali się tam zawiązkiem nowej armii polskiej. Sformowano również Brygadę Podhalańską. Wzięła ona udział w kampanii norweskiej, wyzwalając wespół z wojskami francuskimi i angielskimi Narwik. Następnie Brygada Podhalańska powróciła do Brestu. Tu żołnierze natychmiast, choć już nie w zwartej grupie, lecz porzuceni jednostkami wśród wojsk francuskich, dzielnie przeciwstawiali się najeźdźcy. Wielu Podhalańczyków przedostało się później do Anglii, włączając się w szeregi powstających tam oddziałów.

W Syrii utworzona została Brygada Karpacka. Brała ona udział w walkach w Afryce, odznaczając się między innymi zaszczytnie w Tobruku, broniąc tej twierdzy przez pięć miesięcy. Z kolei Brygada Karpacka walczyła jako jednostka II Korpusu we Włoszech.

W Polsce Ludowej piękne tradycje górskiego wojska przejął utworzony przed trzema laty Batalion Strzelców Podhalańskich. Właściwie można by rzec, że odziedziczył on także po części tradycje ułanów, a to z tej racji, że tak jak dawniej ułani, dziś Podhalańczycy właśnie odeszli się szczególną sympatią społeczeństwa.

Strzelcy Podhalańscy to naprawdę wojsko wyborowe. Jednostki te przystosowane są i specjalnie szkolone do operacji górskich, a nawet wysokogórskich. Zrozumiałe więc (jakżeby mogło być inaczej), że ciąga się do nich wyłącznie chłopców z okolic podgórskich i górskich, którzy wszystkie potrzebne takiemu wojsku kwalifikacje mają już po trochu we krwi. Wymaga się bowiem od nich znajomości wspinaczki górskiej, umiejętności jazdy na nartach, rozbicia biwaku i dania sobie rady w górskich werstepach w najgorszych nawet warunkach atmosferycznych.

(i)



Wojsko wyborowe — żołnierze jak maki — Strzelcy Podhalańscy.

# W O J S K O Z P I Ó R K I E M

Foto BOGDAN KRASICKI



Teżyna fizyczna i hart ducha — to główne walory rasowego Podhalańca.



Na warcie — w pelerynie i w kapeluszu z piórkim.



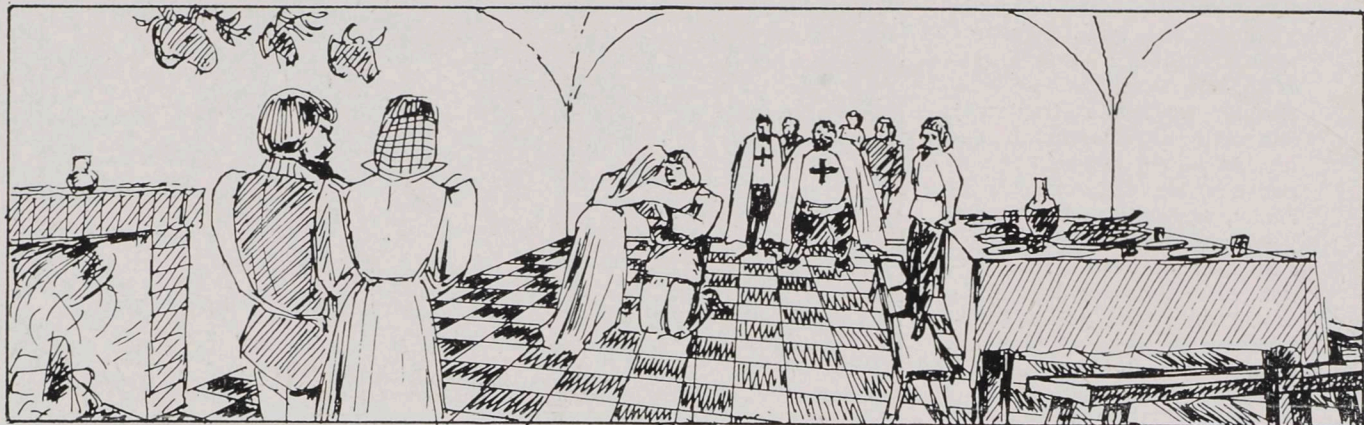


# KRZYŻACY



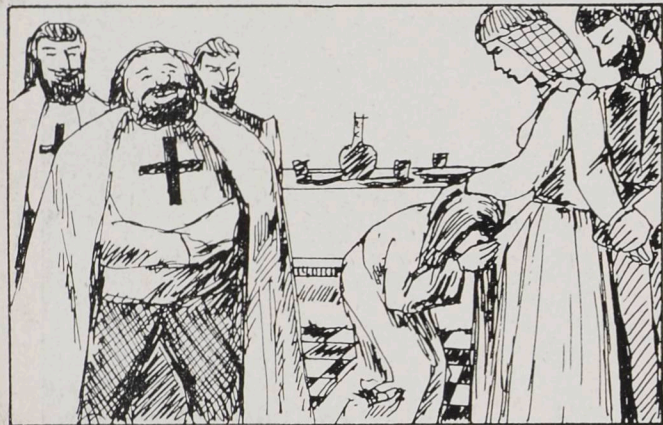
WG. POWIEŚCI  
H. SIENKIEWICZA

Młody rycerz Zbyszko z Bogdańca składa rycerskie ślubowanie córce groźnego Juranda ze Spychowa — Danusce Jurandównie. Pragnąc wypełnić ślubowanie Zbyszko napada na Krzyżaka Kunona Lichtensteina, nie wiedząc, że jest on postem krzyżackim. Sąd skazuje go na karę śmierci. Z rąk kate wydobywa Zbyszka Danuska Jurandówna, która zarzuca mu na głowę białą natęczkę. Jest bowiem staropolski obyczaj, że niewinna dziewczeczka może ocalić życie skazanemu, jeżeli zgodzi się go poślubić. Zbyszko jest ocalony. Z niewiadomych przyczyn Jurand ze Spychowa odmawia młodzieńcowi ręki córki. Tymczasem Zbyszko zmuszony jest powrócić do Bogdańca z chorym Mackiem. Tam młody rycerz poznaje Jagienkę Zychównę, z którą razem jeździ na polowania. Między młodymi zawiązuje się przyjaźń. Opiekun Jagienki — opat z Tulczy namawia Zbyszka, by poślubił Jagienkę. Tego samego pragnie Maciek. Zbyszko, wierny ślubom złożonym Danusce odmawia. Wkrótce opuszcza Bogdańca. Jagienka poświęca mu na drogę swego giermka — Czecha Hławę. Zbyszko przygarnia do swego orszaku handlarza relikwiami — Sanderusa. Po drodze młodzieńiec natyka się na nieznaną rycerz.

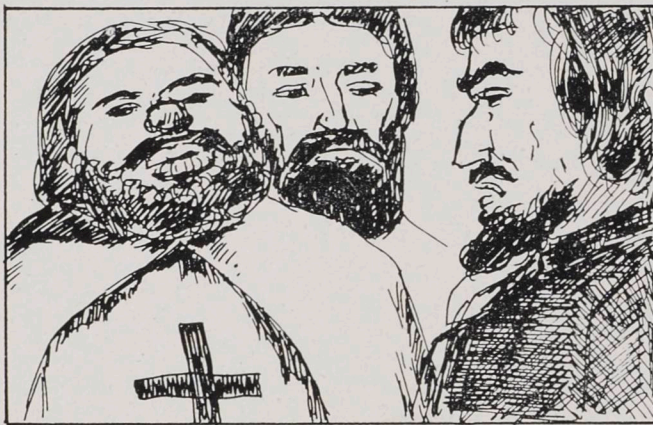


Okazało się, że przewidywania Zbyszka były słuszne. Byli to rzeczywiście postowie krzyżacy, którzy jechali na dwór księcia Mazowieckiego: bracia Gotfryd i Rotgier, oraz rycerz Fulke de Lorche z Lotaryngii. Mieli się tam oni spotkać w Ciechanowie z dwoma wysłannikami mistrza Zakonu: Hugo de Danweldem oraz Zygfrydem de Lowe. Opiekę nad nimi sprawował Jędrzek z Kropiwnicy. Jechali więc w jednym kierunku co Zbyszko. Gdy Jędrzek dowiedział się, że Zbyszko jest tym sławnym rycerzem

Danusi, wykrzyknął: „To ci będzie radość na dworze! A Danusia najwięcej! Jak jej ktoś zartem mówi, że nie wróci, to tupie nogami i krzyczy: „Wróci! Wróci!” Przyjechawszy do Ciechanowa dowiedzieli się, że książę od paru dni bawi w Prasnyszu na łowach. Zjechali tam późno po południu. Książę z księżną przyjęli gości dopiero pod wieczór. Widząc kłęczącego Zbyszka Danuska, uradowana niezmiernie jego przyjazdem, rzuciła mu się radośnie na szyję nie zważając wcale na otoczenie.



Zapominając, że parzy na nią cały dwór i zagraniczni goście — cała Wala Zbyszka po oczach i policzkach, dopóki nie zagrzmiał na sali śmiech. Danusia spojrziała po ludziach i ukryła zawstydzoną twarzyczkę w fałdach spódnicy księżnej. Księżna zaś mówiła ze śmiechem: „Wyleż raz z tej spódnicy bo mi ją oberwiesz!” Widząc tę scenę rycerze krzyżacy śmieli się najgłośniej. „Kto jest ta dziewczica?” — zapytał rycerz de Lorche braci zakonnych. „Córka diabła!” — odparł Hugo de Danweld. „To córka Juranda ze Spychowa, najbardziej zaciętego Wroga zakonu.”



„Dlaczego nazwaliście, panie, tę piękną dziewczę córką diabła? — zapytał rycerz de Lorche. Danweld odpowiedział wtedy o śmierci żony Juranda. „Od tego czasu Jurand mści się na Zakonie!” Gruby komtur zataił jednak istotną przyczynę z powodu której tak bardzo zniechęcił Juranda. Oto dwa lata temu spotkał się był z Jurandem w polu, ale na widok groźnego rycerza serce w nim tak upadło, że opuścił swoich żołnierzy i uciekł. Wielki marszałek Zakonu oddał go pod sąd rycerski, który mu zamknął drogę do wyższych dostojenstw w Zakonie.



Po skończonym przyjęciu książę zaprosił gości na polowanie. „Przy nas pojedziesz!” — rzekła księżna do Zbyszka. „Przynajmniej Danusi powiesz miłe słowa o kochaniu, a muszę też na nią baczyć” i śmiejąc się pogroziła palcem. Przed wyruszeniem na łowy Zbyszko rzekł do Danusi: „Danuska! Miluję cię tak, że mi dech w pierśiach zapiera!” A ona podniosła na niego swe modre oczy i odparła: „I ja, Zbyszku!” — po czym zawstydzona tym szczerym wyznaniem. Następnie wsiedli na konie i dogonili na drodze orszak książęcy jadący w stronę lasu.



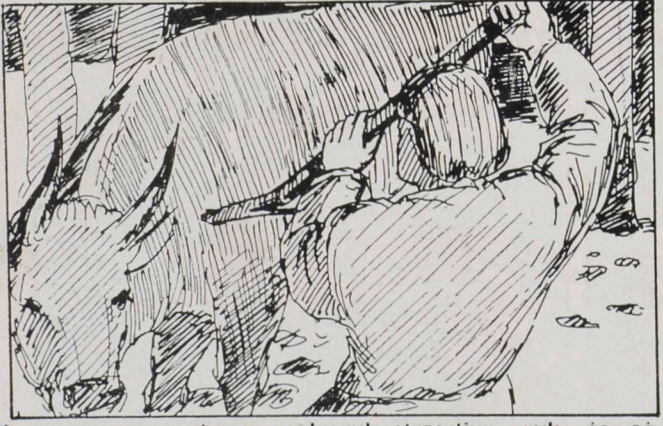
Po uwozu wielkiego łowczego biegli leśnicy poczęli rozstawiać myśliwych na skraju polany. Książę Janusz zajął miejsce pośrodku rozstawionego rzędu łowieckiego, na tym bowiem stanowisku spodziewano się najgrubszego zwierza. Księżna i Danuska stanęły nieco z boku, ale również jak mężczyźni uzbrojone w kusze. Rycerz de Lorche, który był wielkim amatorem kobiet, uprosił księcia by mógł zająć miejsce przy damach dla ewentualnej ich obrony w razie jakowegoś niebezpieczeństwa. Po chwili w głębi puszczy ozwały się rogi.



Uwagę pana de Lorche zwrócił ogromny niedźwiedź, który niespodziewanie wysunął się na strzelców. Książę strzelił do niego z kuszy, a następnie wyszedł na jego spotkanie z oszczepem w ręku. A gdy zwierzę widząc zbliżającego się księcia podniósł się na tylne łapy, książę skuł go na oczach całego dworu. „Niewielu widziałem na dworach europejskich panów, którzy odważyłyby się na taką zabawę. Z takimi książętami i z takim ludem ciężką będzie miał przeprowadzić Zakon krzyżacki” rozumował sobie rycerz de Lorche pełen podziwu dla takiego wyczynu.



Łowy miały się już ku końcowi. Cała masa zwierza leżała na polanie. Nagle na myśliwych wyskoczyło sploszone stado żubrów, a wśród nich olbrzymich rozmiarów tur. Tur pędził prosto na księżną i Danuskę. W szeregach myśliwych ozwały się krzyki przerażenia: „Księżna! Ratujcie panią!” Księżna nie straciła jednak panowania, podpuściła tura bliżej, i mierząc spokojnie wypuściła strzałę z kuszy. „Dostał! Dalej nie pójdzie!” — radośnie wykrzyknęła księżna, widząc strzałę utkwioną w zwierzęciu, które zranione zważyło się na przednie nogi.



Ale usze jej słowa zagłuszył straszliwy ryk, że aż konie przysiadły na zadach. Tur poderwał się i ze zdwojoną siłą rzucił się w kierunku gdzie stała księżna. Pan de Lorche, próbował skoczyć na pomoc, ale tur zarył rogami w brzuchu jego konia, tak, że nim któkolwiek zdążył wykrzyknąć jeździec wraz z koniem wylecieli w powietrze. Zbyszko wyrwał oszczep utkwiony w śniegu i po chwili dopadł zwierza. Młodzian uderzył z takim rozmachem, że oszczep przy nagłym zwrocie tura w kierunku nowego przeciwnika — pękł w ręku.



Zbyszko upadł twarzą w śnieg. „Zginął! Zginął!” ozwały się przerażone głosy strzelców, gdy kosmaty łeb tura pochylił się nad leżącym. Od strony księcia przybyła pomoc, ale przybyłaby za późno, gdyby nie darowany Zbyszkiowi przez Jagienkę giermek Hława. Czech dopadł tura i toporem uderzył w sam kark zwierza. Cięcie było tak straszliwe, że tur runął jak gromem rażony. Upadając jednak przygniótł swoim ciężarem Zbyszka. Nadbiegli teraz inni rycerze, którzy wraz z Hławą pospiesznie wyciągnęli Zbyszka spod martwego cielska olbrzymiego zwierzęcia.



Danuska i księżna, blade z przerażenia, podbiegły do rannego młodzieńca. Zbyszko leżał na polanie zlaną krwią tura i własną, podniósł się nieco, próbował wstać. Zdolał wymówić tylko jedno słowo: „Danuska!...” i padł zemdlny. Krew rzuciła mu się ustami. Tarto go śniegiem, wlewano mu wino do ust, wreszcie łowcy Mrokota z Mocarzewa, obmacawszy rannego, powiedzieli do rozpłakanej Danusi: „Żyw będzie, jeżeli tylko żebra zamiast pacierza ma złamane. Ale dużo nadziei na to nie ma!” Danweld ofiarował się sprządnąć balsam dla Zbyszka.